

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galloyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## Zbankrutowanie

Już w numerze poprzednim zwrócić mi, wagę na ów stan pewnego niepokoju i zdenerwowania, jakie w ostatnich czasach zdradza u nas tak zwany „obóz postępowy“; obecnie zaś chcielibyśmy na fakt ten zwrócić bliższą uwagę, uwydatniając jego cechy ważniejsze i charakterystyczne.

Najpierw jednakże parę słów objaśnienia co do samych wyrazów: „obóz postępowy“.

Zaznajamiając w swoim czasie czytelników „Roli“ z jedną z prac p. Wł. M. Dębickiego (1), podnieśliśmy z niej, między innymi, i to także zdanie:

„Koniecznością jest postępować, koniecznością zmieniać i doskonalić, bo potrzeby są coraz inne i większe. A w obec rosnącego wszędy ubóstwa, w obec rozpaczliwego jęku nędzarzy, gorliwe i systematyczne łagodzenie strasznej ich doli wszelkimi sposobami, jakich dostarcza postęp, winno być walnem zadaniem wszystkich szczęśliwszych i swiatlejszych ludzi“.

„Ktoby zaś usiłował zatamować postęp, podobien byłby szalonemu, który wsparłszy nogi na relsach, chciałby wstrzymać rękoma ruszającą lokomotywę i sam, pomimo swojej woli, posuwał się naprzód.“

Konieczność więc i doniosłość postępu — i to coraz wszechstronniejszego, uznać musi każdy szczerzy i prawdziwy przyjaciel ludzkości, lecz uznając jedną i drugą, musi też zastrzedz równocześnie, jak zastrzega autor cytowanej rozprawy, że „postęp, aby się stawał dobrodziejstwem nie plagą, winien się rozwijać na trwałej i rozumnej podstawie, w trwałym i rozumnym kierunku.“

Otóż tą podstawą trwałą, rozumną, a jak dla nas, dodajmy, jedyną i najważniejszą jest idea chrześcijańska — i na taki też postęp, który się na gruncie tej idei rozwija, nigdy pismo nasze nie rzuciło i nie rzuci kamieniem; owszem, każde ziarno postępu, które z tego gruntu wyrosnie, gotowiśmy zawsze otoczyć troskliwością największą.

Lecz gdy mówimy o tak zwanym „obozie postępowym“, jaki w ciągu ostatnich lat dwudziestu wyrósł na naszej niwie publicystycznej, to musimy mówić inaczej, bo obóz ten niema nic wspólnego z postępowym opartym na owym trwałym i jedynie odpowiadającym duchowi naszego społeczeństwa — fundamencie.

Ścisłe biorąc, nasz obóz postępowy jest to obóz semicki. Właściwie bowiem i w ostatnich nadewszystko

czasach, któż tutaj główny rej wodzi? Od chwili jak sztandar owego rzekomego postępu opuściły wszystkie siły niezsute moralnie, dzisiejszy „obóz postępowy“ zasilają wyłącznie niemal żydzi — i to żydzi najgorszego gatunku, bo b e z w y z n a n i o w c y.

Kto zna bliżej zajmujące nas w tej chwili stosunki, ten chyba wie dobrze, że tutaj to judaizm usłał dla siebie gniazdo niesłychanie dogodne, lecz dla ogółu bodaj czy nie stokroć groźniejsze, niżli wszystkie te gniazda i te roje, jakie widzimy po miastach prowincjonalnych, po miasteczkach, osadach i po wsiach już naszych. Usłał sobie gniazdko, powtarzamy, niesłychanie wygodne, boć, jak już o tem mówiliśmy nieraz i jak nieraz jeszcze mówić będziemy, nic tak „oświeconemu“ żydowstwu nie dogadza, jak „postęp“, tylko nie w tem znaczeniu, jak go pojmuje każdy prawdziwy i szczerzy chrześcjanin.

Dla żydów najwygodniejszym jest postęp m a t e r y a l i s t y c z n y, bo pod jego hasłami można najskuteczniej rozszerzać swój wpływ i swoją władzę złota, a równocześnie wyniszczać moralnie i materialnie społeczeństwa rdzenne. Pod znakami takiego to właśnie „postępu“ najłatwiej jest plwać na przeszłość, podkopywać wiarę, osłabiać powagę duchowienstwa i bezczęścić żywoły konserwatywne, bo gdy się przemawia w imię „nowych idei“, nie zbraknie przecież nigdy, głupich, łatwowiernych, niedojrzałych słuchaczy. To też nasz obóz postępowy robił wszystko, co można, w tym kierunku. Panowie żydzi i polacy zżydziali, wywiesiwszy ów sztandar pseudo-postępowy a w gruncie antychrześcijański, bojowali pod nim i terroryzowali wszystkich tak długo, aż nie nadszedł czas r e a k c y i i opamiętania się nareszcie wszystkich tych żywołów, co obalamucane i oszołomiane, pędziły wodę przez lat przeszło dwadzieścia, na koła judaizmu — kopiąc grób dla siebie.

Bo że dziś właśnie patrzymy na tę chwilę, że reakcja bierze nareszcie górę nad terroryzmem zgniłego liberalizmu żydowskiego, wrzeszczącego na wszystkie głosy: „postęp“! temu i sam ten „obóz“ nietylko nie zaprzecza, lecz przeciwnie, całem zachowaniem się swoim najdobitniej to stwierdza. W jakież to bowiem sposob panowie postępowcy bronią obecnie i swojego kierunku i tych swoich hasel, któremi lat tyle tumanią przedewszystkiem umysły młode i niewyrobione? Czy zjawiającej się „reakcji“ odpowiadają na jej śmiało i coraz bardziej natarczywe ataki, szeregiem faktów dodatnich, jakie ich kierunek sprowadził? Zapewne, byłaby to obrona najpewniejsza, lecz „obóz postępowy“ użyć jej nie może, bo faktów takich niema. Przeciwnie, dzisiaj ślepi chyba tylko nie widzą, że cały ów postęp wyuzdany — postęp z wszelkimi cechami semityzmu i ze wszystkimi jego dążeniami, zabrał społeczeństwu bardzo dużo a wzamian

(1) „Postęp, szczęście i przewroty społeczne“. — Warszawa, 1885.

nie dał nic. Podkopał jego siły moralne, a nie podniósł nawet materyalnych. owszem, wyssał je raczej na korzyść kasty obcej, wrogiej i wszędzie, w całym świecie, kosmopolitycznej. Reakcyja to widzi i panowie postępowcy to widzą, choć udają n i e w i n n y c h. Więc też, jak każdy bankrut, radziby „nadrabiać“ szumem, krzykiem i wrzawą — tylko że w tej wrzawie, zamiast dawnej buty i pewności siebie, czuć rosnący niepokój.

Wszak to z tego obozu wychodziły niedawno najgłośniejsze skargi na „spadek prenumeraty“, wszak z tamąd to słycać gromy, rzucane na „wilkołaków reakcyjnych“, co, zdradziwszy „sztandar postępu“, walczą dziś przeciw niemu. I w istocie, panowie postępowcy mają powody do tych skarg i niezadowolenia. Wszystko, co lepsze, uczciwsze, co nie zatraciło jeszcze ze szczeniem skarbów ducha swojskiego, opuściło ich i o postępie, szerzącym z jednej strony rozkład moralny, a z drugiej podsycającym siłę cielca złotego, słyszeć dziś nie chce.

Mogą jeszcze, co prawda, ci panowie hałasować i szarpać się dość długo; liczba ich współbraci duchowych — liczba żydów-bezwyznaniowców i polaków zgangrenowanych moralnie, wyzutych z uczuć i dążeń szlachetniejszych, czyli, jednym słowem, zżydziałych, jest jeszcze dość pokaźną, iżby nie zdołała ich podtrzymywać materyalnie; ale wpływu takiego, jaki mieli niedawno jeszcze na umysły polskie, wpływu moralnego na szersze koła n a s z e g o społeczeństwa, nie mają już i mieć go niezawodnie nie będą. Pod tym względem, panowie postępowcy, chcą czy nie chcą, muszą się uznać, — pocichu naturalnie — za z b a n k r u t o w a n y c h.

Pisząc to wszakże, nie mamy wcale zamiaru ani głosić „tryumfów“ partii przeciwnej, zachowawczej, ani też bawić się w przechwałki. tem więcej, że bankructwo wspomniane dotyka nie jednych tylko postępowców warszawskich — i to właśnie stanowić może dla nich jedyną, choć nie arcy słodką pociechę. Faktem jest bowiem, że reakcyja przeciw owemu materyalistycznemu i bezwyznaniowemu „liberalizmowi“, jaki wzmógł tylko siłę i terroryzm złota a swobodę osobistą człowieka schwycił w silniejsze jeszcze kleszcze, niż wszelki, najstraszniejszy despotyzm czasów... mniej postępowych, że reakcyja, mówimy, przeciwko temu kierunkowi, budzi się już dzisiaj w Europie, budzi się niemal wszędzie, budzi się więc i u nas. I naszymu, szczerze polskiemu ogółowi, sprzykrzyła się już ta propaganda żydowskiego cyni-

zmu, więc sobie mówi najwidoczniej: dość takiego postępu, co zamiast pociągać i prowadzić ku obiecany wyżynom, mógłby nas stokroć prędzej zepchnąć w ciemną i bezdenną przepaść.

A dobrze to podobno zatrzymać się bodajby nad przepaścią samą, więc też fakt taki, w kronikach naszego życia duchowego, wielkimi zapisany być powinien głoskami. Tak, ta „fala reakcyjna“, na którą dziś panowie postępowcy tak głośno i jednoznacznie piorunują, której przeto istnienie stwierdzają sami najwyraźniej — jest faktem doniosłości niemałej. Złorzeczyć „fali“ tej będzie każdy żyd i każdy nędzarz moralny, lecz każdy Polak uczciwy i prawdziwy obywatel kraju przykłaśnie jej z pewnością.

## PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Alarmy na temat konkurencji amerykańskiej. — Kropelka zimnej wody. — Co pisze jeden z najlepiej informowanych dzienników francuzkich i co mówią cyfry. — Przywóz do Marsylii — o potowę zmniejszony. — Zapytanie w kwestyi „dyabła“ indyjsko-amerykańskiego. — Jeszcze o handlu ekowitą. — Towarzystwo rektyfikacyjne. — Co może wywołać? — Zapomniane projekta. — Spółki i agentury zbożowe. — Tuzenie i utrzymywanie pijawek. — Wołać — i wołać!

Tyle u nas o „konkurencji amerykańskiej“ narozprawiano we wszystkich niemal pismach, tyle się już tą konkurencją nastraszo, tyle już słowem w tym przedmiocie słydzeliśmy alarmu, iż każda wiadomość, oblewająca, bodajby kropelką zimnej wody, ów nadzwyczajny zapal panów alarmistów, winnaby być tem milej przez rolników widziana. A taką właśnie wiadomość, opartą nie na przypuszczeniach, lecz cyfrach, mam i ja w tej chwili do zanotowania.

Oto dziennik francuzki wychodzący w Marsylii pod tytułem „Le petit Marseillais“ — pisząc z powodu projektowanego podniesienia cła wchodowego od zboża sprowadzanego z zagranicy, podaje, między innymi, następujące cyfry przywozu ziarna obcego do portu marsyjskiego, poczynając od 1878 po koniec 1885 roku.

„W roku 1878 sprowadziliśmy do Marsylii — pisze dziennik wspomniany — 7,529,097 kwintali metrycznych zboża zagranicznego; w roku 1879 cyfra ta zeszła do 6,764,476; w r. 1880 do 6,188,644; w roku 1881 do 5,722,268. W roku 1882 zaszła pewna podwyżka w cyfrze przywozu, a mianowicie sprowadzono zboża zagranicznego 5,964,654 kwintali. Rok 1883 odznaczył się znacznym powiększeniem transportów i przywóz dosięgnął cyfry 6,475,440 kwintali metrycznych. Pomyślnie wszakże urodzaje lat ostatnich we Francji sprowadziły znów znaczną obniżkę przywozu z zagranicy,

— Nie mógłbyś mi powiedzieć, mój kochany, co to znaczy? — zapytał Jacyszyna, palcem na owe miejsca pokazując.

— To pewnie kret porył.

— Kret? Hej! panowie żandarmi, poszukajcie!

Żandarmi udali się na miejsce wskazane i zaczęli rękami ziemię rozrzucać. Po kilku minutach natrafili na coś twardego. Był to krzyż srebrny, grubo złożony. Po nim wyciągnęli kilka wotów srebrnych, dwa bicz francuzkich koralii, — i jeszcze jeden kielich srebrny. Sędzia widząc to uśmiechał się z zadowoleniem. Fedjo patrzył, lecz wyglądał jak człowiek, który nie rozumiał tego, co się przed nim działo. Gdy żandarmi wszystkie przedmioty wyjęli, a było ich razem dziesięć, wtedy sędzia zwracając się do Fedja, rzekł:

— Zechciej mi powiedzieć, co u ciebie robią te rzeczy?

— Albo ja wiem.

— Nie wiesz? A gdzie był tamtego tygodnia we wtorek, o dwunastej w nocy, gdy te przedmioty złodziej ręką świętokradzką z cerkwi rudeńskiej zabierał?

— W domu byłem.

— W domu? A kto to potwierdzi?

— Żona. Nie, Małanki nie było wtedy w domu, spała u ojca... Ale dzieci proszę pana sędziego pamiętają, że spał w chacie.

## W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZEK PRAWDZIWY.

Szkicował

Naddniestrzanin.

(Dalszy ciąg.)

Drugi jegomość, który dotąd stał i słucał, przemówił teraz po niemiecku do swego towarzysza.

— Zdaje mi się, że lepiej będzie, jeżeli zamiast słucać jego wykrętów pójdziemy prosto do stodoły. Wszak w denuncyacji stoi czarne na białem, że wszystkie rzeczy tam zakopał.

— Masz rację, panie kancelisto — sędzia odpowiedział poczem zwracając się do gospodarza, dodał. — Zaprowadź nas mój kochany do swojej stodoły bo chcielibyśmy zobaczyć, czy ją w porządku utrzymujesz.

Chłop nie domyślając się niczego, poszedł naprzód; panowie i żandarmi za nim. Gdy weszli do stodoły, sędzia zaczął uważnie w koło się rozglądać. Pod jednym słupem dostrzegł, że ziemia była świeżo wruszona.

tak, że wynosił on tylko w r. 1884—4,684,922 a w r. 1885—4,629,609 kwintali.“

Ze względu że Marsylia stanowi jedno z najważniejszych ognisk handlu europejskiego, cyfry powyższe, choć nie mogą służyć za jakąś informację bezpośrednio nas obchodzącą, to jednak nie są one pozabawione interesu w ogóle. Ale co nas zato interesować może nader żywo i bezpośrednio, to te mianowicie dane, jakie dziennik rzeczony podaje w dalszym ciągu swoich wywodów.

Według tych danych, „przywóz zboża z granic państwa rosyjskiego, mianowicie z portów morza Czarnego zajmuje jak z wyjątkiem pierwsze miejsce w ogólnym ruchu przywozowym“.

„Wynosił on w roku 1884—2,362,544 a w roku 1885—2,602,622 kwintali metrycznych, to jest więcej aniżeli połowę ogólnej cyfry przywozu.“

„Przeciwnie zaś — cytujemy ciągle słowa gazety marsylijskiej, szybko zwykle i dokładnie w tych rzeczach informowanej — transporta zboża z Indyj, które wynosiły w roku 1884 — 726,639 kwintali metrycznych, zesłły w roku 1885 do cyfry 557,292 a do wozy amerykańskie z 385,114 spadły do 144,726 kwintali.“

Czytelniku! proszę Cię, chciej spojrzeć łaskawie na powyższe cyfry, rozważyć ich, zdaje się, wymowny sens moralny i odpowiedzieć, czy ów „dyabeł“ indyjsko-amerykański jest „tak strasznym, jak go malują“? Mnie bo się zdaje że nie, i sądząc według cyfr przytoczonych, przynajmniej raczej wypadnie, że alarm ów wielki i nieustający na temat konkurencji amerykańskiej jest chyba za nadto przesadzonym. Ten o połowę zmniejszony dowóz zboża Yankesów świadczy przecież wyraźnie, że nie mają oni znów tak wielkiej obfitości ziarna, iżby mogli zasypać niem Europę — i że więcej produkcja nasza zależną jest jeszcze od urodzaju w krajach zachodnio-europejskich niż od okrzykanego indyjsko-amerykańskiego współzawodnictwa.

„Strach na wielkie oczy“, przeto nie dziwnego, że w chwili przesilenia, przez jakie przechodzimy, i ta owa konkurencja wydaje nam się dzisiaj straszniejszą i bardziej przerażającą, niż była kiedykolwiek.

Tymczasem, jeżeli kiedy to teraz, kiedy nietylko klęski ekonomiczne, ale i inne w postaci ceł pruskich etc., spadają na naszą własność ziemską — nie straszyc się ale dziać się potrzeba. Potrzeba najwięcej tej inicjatywy, która by widziała zawsze i wszędzie przed sobą jeden cel zasadniczy: chronić się z jednej strony od drapieżnych szponów germańskich z drugiej od eksploatacji „obywateli“ palestyńskich.

Do takiej inicjatywy zaliczyć mi wypada projekt zawiazania Towarzystwa rektyfikacyjnego, mającego na celu oczyszczenie okowity na miejscu i eksport jej w wielkich ilościach zagranicę. O projekcie tym mówiliśmy w swoim czasie obszerniej, obecnie więc nadmienimy tylko, iż wbrew pogłoskom rozpuszczanym tu i owdzie, rozumie się,

— Masz się na kogo powoływać — odparł sędzia. — Świadczył się cygan swojemi dziećmi. Wskaż mi innych świadków, a wiarogodnych, bo inaczej każę cię zakuć w kajdany, jako podejrzanego o kradzież.

Fedjo tak się przestraszył, że długo nie mógł słowa przemówić. Wcale nie zapominał, co go niewinnie już raz spotkało. Gdy ochłonął, zaczął się tłumaczyć, ale tak niefortunnie, że zamiast przekonać sędziego o swojej niewinności, raczej utwierdził go w czemś wręcz przeciwnem. Najgorsze ze wszystkiego zrobiło na sędzi wrażenie, gdy na zapytanie, jakim sposobem skradzione przedmioty mogły znaleźć się u niego w stodole, i do tego tak głęboko zakopane, Fedjo nie umiał inaczej odpowiedzieć tylko znanym wykrętem, że to ktoś przez złość jemu zrobił.

— Tak mówią wszyscy złodzieje! — zawołał sędzia gniewnie i do żandarmów zwracając się dodał: — Wziąć go!

Zbliżyli się żandarmi, chwycili go za ręce i oba duże u nich palce związali żelaznym pierścieniem. Fedjo stał nieruchomy, z oczyma wytrzeszczonemi i gębą szeroko rozwartą. Nagle zatrzęsł się, bo w tejże chwili usłyszał dwa głosy które wołały:

— Tatuniu! tatuniu!

Przez bramę od stodoły wpadło dwoje dzieci, napół nagich, bosych, w podartych koszulinach. Na widok obcych ludzi, jęły krzyczeć i uciekać.

— Przenajświętniejsza komisyo, zlituj się, jam nie-

przez tych, którym on najbardziej nie na rękę — jest na dobrej drodze. Przedstawiony przychylnie przez władze tutejsze ma on wszelkie, o ile słyszeliśmy, szanse uzyskania sankcyi, i dziś pragnąc tylko należy aby inicjatorowie, jak się to nieraz u nas zdarza, nie zaspali sprawy, którą na razie, tak roztropnie, energicznie i umiejętnie podjęli. Bo nie ulega wątpliwości, że z chwilą, w której Towarzystwo rektyfikacyjne rozwinię swą działalność, właściciele gorzelni przestaną pracować na wyłączną korzyść żydów, niemców i w ogóle okowicianych gründerów, a zobaczą się natomiast nareszcie z jakimś własnym zyskiem.

„Eksport okowity — jak słusznie utrzymuje „Wiek“ — zogniskowany w rękach prawie jednej, energicznie działającej instytucji, jaką zamierza być Towarzystwo, może istotnie wywołać przewrót w handlu tym produktem i wprowadzić go na zdrowe, bardziej racjonalne tory“, czyli, mówiąc poprostu, wyrwać go z dotychczasowego, żydowsko-niemieckiego monopolu.

Dalej zaś, słuszną jest i ta uwaga, że ceny okowity mogłyby naówczas — jako główny konsument — normować także Towarzystwo, którego członkowie byłiby przeważnie właścicielami gorzelni; kwestya więc wyzysku została by usunięta stanowczo, a do cen Towarzystwa stosować by się musieli wszyscy handlujący.

Wreszcie, co się tyczy wywozu okowity zagranicę, to według obliczeń inicjatorów, gdyby Towarzystwo posiadało już w roku bieżącym zakład rektyfikacyjny, „mogłoby zyskać na czysto pół miliona rubli“, które w większej połowie pozostawały dotychczas w rękach miejscowych i zagranicznych geszeftsmanów.

Rzecz przeto, jak widzimy, warta jest zabiegów i zachodu, obyż więc tylko, powtarzamy, nie zaspiano jej i nie zapomniano tak, jak zapomniano na przykład o spółkach i agenturach zbożowych. A przecież, czy nawet specjaliści od wynajdywania różnych „kwestyj społecznych i ekonomicznych“ mogliby wynaleźć coś, coby bardziej dotyczyło najżywoźniejszych interesów rolnika? Toć chyba najmniej rozwinięty zmysł praktyczny i samozachowawczy powinien by wskazywać, że dopóki handel zbożowy nie zostanie zorganizowany w sposób zgodniejszy z pojęciami bodajby średnio ucywilizowanemi, dopóty o polepszeniu ogólnego stanu własności ziemskiej nawet marzyć nie można. Tak, nie można, boć jak dotąd, wszystkie te środki, czyli właściwie wszystkie zyski rolnika, które iść powinny na ulepszenie jego gospodarstwa i na zwiększenie jego sił produkcyjnych, idą raczej, dzięki takiemu systemowi handlu zbożowego jaki nawet w kraju Zulusów nie byłby cierpiącym, na wyżywienie, utrzymanie, ba, i na wzbogacenie także zgrai oszustów, czyli tych stworzeń ssących, które — jak same pysznią się przecież z tego — przez dziesiątki wieków nie uległy przemianie.

winny! — zaczął chłop prosić do ziemi się kłaniając. — Mnie weźmiecie, a te biedne dzieci pomrą tu z głodu... Matka ich zła, gorsza sukci, goni się po świecie, a o dzieci nie dba... Puście mnie panowie, bo pan Bóg wie najlepiej żem niewinien. Ktoś mnie chciał zgubić i te rzeczy tu zakopał, ale jam ich nie ukradł, w Rudkach nigdy nie byłem, nawet nie wiem, którądy tam się idzie. Może i wy, panowie, macie dzieci, wiecie jak to boli.

— Mój przyjacielu — przemówił sędzia poważnie — choć byś nie wiedzieć jak prosił, na nic to się nie zda, ponieważ przeciw tobie świadczy wszystko, a za tobą nic. Prawo jest nieubłagane, musisz więc iść z nami, a o dzieci możesz być spokojny. Gdy koło wójta będziemy przejeżdżali sam do niego wstąpię, i powiem mu, ażeby ich matkę odszukał i kazał jej się niemi opiekować. A teraz chodźmy, bo już czas.

Gdy szli przez podwórko, dzieci z przestachu skryły się aż za węgiel chaty, i zaczęły znów wołać: „Tatuniu! tatuniu!“ Stanął i poprosił sędziego, aby mu się pozwolił z niemi pożegnać. Sędzia nie odmówił mu tej łaski lecz długo trzeba było stać i prosić, nim dzieci odważyły się do ojca zbliżyć. Chciał je wziąć na ręce, pogłaskać, popieszczyć — nie mógł. Żelazny pierścień, którym żandarmi palce mu związali, nie pozwolił ojcu dzieci do serca przycisnąć! Schylił się tedy a one oburącz obejmowały go za szyję. Starsza córeczka nie chciała go żadną miarą puścić i ciągle wołała:

— Tatuniu! ja pójdę z wami!

I czyż w obec tego, w obec takich faktów, których tylko albo zła wola, albo krańcowe niedołęztwo widzieć ani uznać nie chcą — nie mamy prawa wołać i wołać, bodajby do zdudzenia, że zakładanie spółek i agentur zbożowych polskich powinny stać corychlej na porządku dziennym, najważniejszych, najpilniejszych i najbardziej żywotnych naszych spraw ziemiańskich?

J. Oracz.

## Serbia.

przez T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg)

Powinien był, biorąc w rachubę przewagę turecką i upośledzenie a dozór, w jakim go Turcy trzymali, zatracić doszczętnie poczucie narodowości i zaginać. Serbia, podzielona na timare (nadania ziemi przez sułtana ludzom zasłużonym) i spahiłyki (własność spajów, sturczonych właścicielów), pozostawała pod strażą czujną, zainteresowaną osobiście i liczną.

Według świadectwa Etona (Survey of the turkish empire — 1798), liczba spajów wynosiła 132,000 głów. Obok nich, jańczarowie nadania mieli i dozorowali. Administracja rządowa ze swojej czuwała strony. Dozór ten tak wyglądał, jak dozór więźnia, któremu wartę w celi więziennej stawiają. Pod dozorem takim, poczucie narodowe w ludzie serbskim rozwijało się, potężniało i wybuchło przy sposobności pierwszej. Sposobność nastąpiła mu odmiana szczęścia wejennego u Turków, sprowadzona i zaakcentowana w roku 1683 dnia 12 Września zwycięstwem, jakie Sobieski odniósł nad wojskami padyszacha pod Wiedniem.

W skutek zwycięstwa tego, Turcy wyrzuceni zostali z Węgier i cesarz Leopold, w widokach wojny toczyć się mającej na półwyspie Bałkańskim wezwał ludy chrześcijańskie berłu padyszachów podległe do oręża. Odezwa ta zaaprobowana przez patriarchę Arseniego Czernojewicza, znalazła silny wśród rai odgłos. Serbowie, pod przewodnictwem Brankowicza, potomka despotów, oddawali, jako partyzanci, przewodnicy i eklererzy, ogromne wojskom austriackim usługi, za które wynagrodzenie spotkało ich nieosobliwe.

W traktacie pokojowym karłowickim (1699) gabinet wiedeński zapomniał o nich. Traktat ów nie zawiera żadnego na korzyść ich zastrzeżenia. Dobrodziejstwo jedynie, które im szkodę ogromną sprawiło, było wyzwanie i przyjęcie z Serbii wychodźstwa, które w r. 1691 wyprowadziło ze Starej Serbii, z patriarchą na czele, 37,000 rodzin do Syrmii, Sławonii, Baczki i w okolice Budy. Wychodźstwo to opustoszyło gniazda serbskie. Miejsca wychodźców zajęli Albańczycy i dziś ludność albańska przeważa liczebnie lud-

— Nie pójdziesz, dziecko, nie... zostaniesz w domu przy matce, a jak tatunio wróca, to ci przywiozą cukru i piernika nie płacz Paraniu, nie... tatunio uiedługo wróca, bo przecie tatunio niewinni... Idźcie już dzieci idźcie, i powiedzcie matce, żeby o was pamiętała, bo jak tatunio wróca, a wy będziecie głodne, to ją tatunio zabije?

— Dostyc już tego, czas w drogę! — zakomenderował sędzia.

Biedny ojciec ucałował dzieci raz ostatni, wsiadł na wóz i odjechał.

### X.

Sześć miesięcy przesiedział Fedjo w więzieniu i codzień był surowo badany, nim stanął przed ławą przysięgłych. Wielki kłopot miał z nim sędzia śledczy, a niemniejszy i cały trybunał. Sam tylko prokurator był spokojny. Ten od początku twierdził, że Fedjo Jacyszyn jest winien zarzuconej mu zbrodni i do ostatka zdania nie zmienił. Sędzia śledczy wahał się; była nawet chwila że obwinionego chciał na wolność puścić, trybunał także nie wiedział, czy poszlaki przeciw niemu nagromadzone, wystarczają, by go przed przysięgłych postawić, prokurator jednak tak zręcznie argumentował, że w końcu postanowiono wnieść przeciw niemu formalny akt oskarżenia.

ność serbską w krainie, w której Niemania państwo związała.

Następstwo to sprowadziła nieprzezorność patriarchy. Gabinet wiedeński wyzwał go w tym celu, ażeby dostać do rąk swoich siłę moralną, oddziałyującą na ludność chrześcijańską w Turcyi, i posługiwać się nią w razie potrzeby. Rząd turecki na miejsce Czernojewicza zamianował patriarchę innego i niebawem po tem zniósł patriarchat serbski, do czego za pretekst posłużył mu samozwaniec, który, pod imieniem Piotra III, cesarza rosyjskiego, w Czarnogórze się pojawił. Patriarcha, uwierzywszy, że jest to Piotr III-ci w rzeczy samej, posłał mu w upominku pięknego konia z rżędem. W skutek tego, sułtan odrębność kościoła serbskiego zniósł, poddał go pod władzę patriarchy konstantynopolskiego, który nieomieszkał do Serbii posłać władcyków Greków; nakazał przytem kości patrona Serbii, świętego Sawy, z trumny wyjąć, na Wraczarze w Belgradzie publicznie spalić i popioły na wiatr rozrzucić.

Wojny następne, mimo że we wszystkich udział brali Serbowie, położenia ich nie polepszały. Traktatem pożarowackim Turcyja ustąpiła Austrii Belgrad — o Serbach w traktacie zapomniano; traktat belgradzki (1739), który Turcyi Belgrad zwrócił, o nich ani wzmiankował. Nie zrażało ich to. Za każdą wojną nową, czety serbskie towarzyszyły wojskom austriackim i tę jedynie odnosiły korzyść, że powtarzające się czynności wojenne służyły im za szkołę, w której się oswajali z rzemiosłem, różniącym się nieco od rzemiosła hajduczego.

W sposób ten naród, na bezbronność skazany, militarzował się powoli, aż na szerszą skalę próbował się w czasie wojny, poczętej w roku 1788. Józef II, do wojny tej przystępując, bardziej na seryo, aniżeli poprzednicy jego, o Serbach myślał. Na rok przedtem krążyli emisaryusze, a pod Kamieńcem (w pobliżu Piotrowaradyna) założony został obóz, w którym oficerowie od graniczników ćwiczyli w obrotach wojennych młodzież serbską, przybywającą z tamtej strony Sawy, w tym celu, ażeby przysposobić ją do przewodniczenia oddziałom partyzanckim. Oddziałom tym z góry nadano nazwę Frajkurów (ochotników) i z góry wyznaczono dla nich wodza w osobie kapitana (następnie majora) Mihałowicza. Rozpoczęcie przeto kroków wojennych zastało ludność serbską w pogotowiu. Wojska austriackie do oblężenia Szabaca przystąpiły — Serbowie powstałi.

Było to najpierwsze przeciwko Turcyi poważne powstanie. We wspomnieniach ludowych pozostało ono pod nazwą K o c z i n e j - K r a i n y, od imienia K o c z i, który w Krainie sztandar rozwinął. O osobistości tej i o czynach jej niema wiadomości bliższych; imię jej atoli nadało nazwę walce, która przez cały 1788 rok wrzała w Serbii pomiędzy ludnością miejscową a Turkami, podczas kiedy armia austriacka, oblegając Szabac, w głąb kraju się nie posuwała. Frajkurów przewodniczyli oficerowie austriacy: Mihało-

Chociaż niezbitych dowodów sąd nie zebrał, mimo to bardzo wiele okoliczności świadczyło na niekorzyść obwinionego. Najpierw nie mógł wykazać swego alibi; następnie wiedziano powszechnie że znajdował się w ciężkich stosunkach materyalnych; nakoniec, i to było rozstrzygające, że skradzione przedmioty znaleziono w jego stodole. To, że raz już zostawał pod zarzutem podpalenia, także przeciw niemu świadczyło. Wprawdzie, owej zbrodni sąd mu nie udowodnił, lecz już sam fakt, że go o nią ludzie mogli posądzić, rzucał ujemne światło na jego charakter.

Fedjo bronił się jak każdy wieśniak. Wypierał się, przeklinał duszę i ciało, że o niczem nie wie, prosił o litość i złorzeczył swoim wrogom, że go w takie nieszczęście wtrącili. Ponieważ nie miał pieniędzy aby sobie wziąć obrońcę, przeto sąd z urzędu dał mu adwokata. Nieszczęście chciało, że wybór padł na jakiegoś żyda, którego los Fedja więcej nie obchodził niż śnieg zeszłoroczny. Wymiarował, że chłop może mu nawet nic nie zapłaci, prowadził obronę aby ją zbyć, i z góry mógł być każdy pewnym, że podczas ostatecznej rozprawy nie będzie się nętał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wicz, Łukicz, Marian i inni. W szeregach ochotników znajdował się Karagieorgi.

W roku 1789, dnia 30 Września, austriacy czterema kolumnami przystąpili do szturmowania Belgradu — przed każdą z kolumn tych szły dwie kompanie ochotników serbskich. Serbia się nakoniec za bary z zaborcą wzięła.

Pokój w Szistowie podpisany nie sprowadził spodziewanego wyzwolenia, a raczej, przejścia pod władzę austriacką; nie zapomniał jednak, jak traktaty poprzednie, o Serbach. Serbia Turcyi w całości została oddana, z tem atoli zastrzeżeniem, że mieszkańcom, co w wojnie udział wzięli, udzieloną zostanie amnestya zupełna. Ranke (H i s t o r y a r e w o l u c y i s e r b s k i e j, w tłum. serbsk.) powtarza anegdotę, o wykrzykniku jednego z oficerów tureckich, gdy, podczas kiedy komisarze jedno z miast z rąk austriackich odbierali, z miasta, wraz z hufcami cesarskimi wyciągnęła czeta serbska i czyniła obroty, jak wojsko regularne: Komszije, szta wi to naczyniste ot nasze raje? (Sąsiedzi, cóżście z rai naszej zrobili?). Raje się przeobraziła—weszła gromadnie na drogę nową, na drogę, na której w dali, w postaci ostatecznego usiłowań rezultatu, przyświecała niepodległość.

Turcyja warunku tyżącego się Serbów dotrzymała. Obejmujący w imieniu sułtana władzę nad krajem, Abu-Bekir pasza, przybył z firmanem, ogłaszającym rai przebaczenie i zawierającym punkt jeden bardzo ważny, a mianowicie: nakaz jańczarom opuszczenia Serbii. Jańczarowie belgradzcy odznaczali się burzliwością, nieposłuszeństwem i okrucieństwem, i dawali się we znaki, nietylko rai, ale spajom i władzom rządowym. Liczyło się ich około 1,000 głów; przewodniczył im niejaki Deli-Achmet, którego pasza zamordować kazał. Nieprawidłowa ta, wedle pojęć naszych, egzekucya, rzuciła na jańczarów popłoch; usunęli się pod skrzydło Parwana-Oglu, który się w Widdyniu niepodległym ogłosił, i pozostawili na czas jakiś kraj serbski w spokoju. Serbia odżyła i zakwitła pod paszami, którzy się z ludźmi po ludzku obchodzić umieli. Abu-Bekira zmienił Hadzi-Mustafa i uzyskał przezwisko „serbskiej matki“ (s r b s k a m a j k a). Jańczarowie knowali przeciwko niemu w Stambule i w Widdyniu i tego najprzód dowiedzieli, że się Parwan-Oglu przeciwko Serbii wyprawił. Pasza belgradzki powołał do obrony spajów i raje, to jest dawną szlachtę serbską i byłych jej poddanych. Obrona powiodła się zupełnie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## JUDAICA.

(Dokończenie.)

Lubo giełda wiedeńska, jak zresztą i wszystkie inne instytucje tego rodzaju, nigdy nie była wzorem przyzwoitości i salonowych obyczajów, to jednak w ostatnich latach zamieniła się ona w jaskinię szulerstwa, skandalu i podłości. Kto o tem nie wie a przypadkiem przechodzi około gmachu giełdy wiedeńskiej, wpaść musi w nieopisane zdumienie, gdy pośród przeslicznego miasta i łagodnej, wykwiintnej ludności, doleca go ochryple wrzaski i dzikie krzyki, jak gdyby się jakieś setki ludzi kaleczyły i zabijały wzajemnie, jak gdyby rabusie, rozdwojeni przy podziale łupu, walczyli z sobą do ostatniej kropli krwi. Tylko że w Wiedniu nie chodzi bynajmniej o podział zdobyczy, lecz poprostu, o brak wszelkiej zdobyczy. Ludność chrześcijańska, z którą żydkowie „grali“, rozumie się, nigdy nie przegrywając, — owszem, wygrywając zawsze, usunęła się całkiem od giełdy, i oto jak teraz ciż żydkowie spędzają czas na giełdzie, dla rozproszenia nudów. W poprzednich numerach „Roli“ dotykaliśmy już tej materji, a nawet wspominaliśmy imię jednego z radców giełdowych, który, dorobiwszy się milionowego majątku przy pomocy znanych sposobów, nie wahał się wnieść do zarządu giełdowego projektu środków, za pomocą których dałyby się wprowadzić do sali giełdowej cywilizowane obyczaje, jak niemniej pojęcia honoru i przyzwoitości.

Nie potrzeba dodawać, że pan Wilhelm Zierer (tak się bowiem nazywa ten osobliwy reformator) nie troszczy się, bynajmniej, o godność instytucji, która go wzbogaciła, ale poprostu o to, aby ściągnąć do niej zamożniejszą klasę ludności chrześcijańskiej, co by się dała oszukiwać i obdzierać, tak samo, jak w owych czasach błogosławionych.

Widok człowieka, który, choć całe życie trudnił się szulerstwem i szacherką, ma jednakże czoło domagać się od innych przyzwoitości i honoru, jest zbyt rażącym, aby się

nań nie mieli oburzać nawet lepsi żydzi. Jestem też przekonany, że czytelnicy będą mi wdzięczni, gdy o tej rzekomej reformie przytoczę zdanie jednego z redaktorów prasy giełdowej, żyda, Aleksandra Dorna, który w „Tygodniku Ekonomicznym“ (Volkswirtschaftliche Wochenschrift) tak się wyraża:

„Piękną rzeczą jest t a k t o w n o ś ć, ale nie każdy ją należycie pojmuje, jak tego dowodzi ów radca giełdowy, który w ostatnich czasach wystąpił jako rycerz honoru i zaproponował utworzenie komisji, mającej się zająć moralnem podniesieniem giełdy. Niestety, prawdą jest, że mocno podupadło znaczenie giełdy w naszych czasach, kiedy ludność nazywa ją szulernią, jaskinią zbójów, i odmawia jej wszelkiego ekonomicznego uprawnienia. Powiedzmy otwarcie: giełdy same zasłużyły na takie miano, albowiem przepełniły się one zbyt nieuczciwymi żywiołami, zbankrutowanymi przemysłowcami, katylińskimi egzystencyami, a nawet, nierzadko, zbrodniarzami, co odsiadywali karę w kryminałach. Cóżto za nieczne gospodarstwo owych tak zwanych kantorów giełdowych, które się tak licznie usadowiły dookoła giełdy, a nad których wejściem możnaby umieścić ów napis dantejskiego piekła:

„Porzućcie wszelką nadzieję  
„Wy, którzy tu wstępujecie!“

„Jakże wielu z tych „bankierów“, zrobiło znajomość z sądami kryminalnymi i dało powód, że prokuratoryja państwa ma tak nieosobliwe wyobrażenie o publiczności giełdowej!“

„Obok wszakże żywiołów powyższych, które energiczny zarząd giełdy mogłyby trzymać zdala, aby nie szkodziły powadze i znaczeniu instytucji, przyczyniły się i inne pierwiastki w sposób znaczący, do tego, że o giełdzie powstały tak krzywdzące wyobrażenia. Są to owi zuchwali i wszystko na jedną kartę stawiający szulerzy, którzy rozpoczęli swój zawód od niczego, przeszli z miedzianem czołem przez cały szereg bankructw, aż w końcu, gdy im się uśmiechnęło powodzenie, za pomocą szalonego ryzyka i spekulacji o wiele przechodzącej ich pieniądze środki, doszli do milionów, do kamienic i pałaców, zyskali rozgłos, imię i szacunek między ludźmi swego zawodu. Te to żywioły, pełne próżności, zuchwalstwa i niesłychanej zarozumiałości, pragną teraz stawać na czele giełdy i wszystkim ton nadawać.“

Niema potrzeby dodawać, gdyż czytelnik, choć nieobeznany ze stosunkami wiedeńskimi, sam to już zrozumiał, że cała powyższa charakterystyka odnosi się nie do kogo innego, tylko do owego p. Wilhelma Zierera, który w żydkach giełdy wiedeńskiej, pragnie zaszczerpieć „uczucia honoru“ i „szanowne, poważne obyczaje“. (!)

Czy słyszeliście o baronie Kolisch? Jest to nowa, nader świetna gwiazda, która w ostatnich czasach zajaśniała na poziomie wiedeńskim. Jest to nowy Samson, nowy i straszliwy Goliat na finansowym widnokręgu państwa habsburskiego. Baron Kolisch jest n a j m ł o d s z y m tutaj baronem i najświeższym milionerem, i dlatego też wartoby mu się bliżej nieco przypatrzeć.

Oto co powiadają ludzie, znający się dobrze na tego rodzaju nadzwyczajnych zjawiskach:

Baron Kolisch, który jest ogromnym, austriackim i niemieckim patriotą i centralistą a nieprzyjacielem Czechów, Polaków, „kterykałów“, „feodałów“ i wszelkich „zacofońców“, który nadto ogłasza się za Niemca z dziada i pradziada, urodził się nie w Wiedniu, nie w Berlinie, lub w jakimś innem mieście niemieckim, ale jak mówią, na ulicy Franciszkańskiej w Warszawie, a nazywa się nie Henryk Kolisch, lecz poprostu H e r s z K a l i s z.

I kiedy, bosy i obdarty biegł, będąc dzieckiem, za Żelazną Bramę, lub po ulicach Wołowej i Franciszkańskiej z zajęzami skórkami, wołano na niego tylko: „Hersz!“ nikt zaś nie wiedział i nikt o to nie pytał, jak się ten Hersz nazywa.

Wkrótce atoli nasz Hersz występuje w Wiedniu pod imieniem Henryka Kalisza, jako zagorzały polak, i pod takim tytułem pożyczka po kilka guldenów na wieczne nieoddanie, od różnych polskich osobistości. Wszakże niedługo to był patriotyizm. Nasz bohater wpływa na wierzch w sprawach giełdowych już jako „rodowity Niemiec“, Heinrich Kolisch. Rzucił się na morze hazardownych spekulacji, a rozigrane fale niebezpiecznego żywiołu to go porywały w głębokie tonie, to znowu zbliżały do... zbawczego brzegu. Ile razy ogłaszał bankructwo i ile razy zamykanym

był w kozie, nie mogłem się dokładnie dowiedzieć;—to tylko rzecz pewna, że fortuna nie zawsze mu się uśmiechała i że częściej był pod wozem niż na wozie, jak mówi malowniczo lud polski.

Wśród tych przemian losu Kolisch staje na drodze prowadzącej do milionów! Spotykamy go bowiem w otoczeniu Rotszylda, w charakterze zaufanego agenta.

Oto jakim sposobem miała się dopełnić ta nadzwyczajna przemiana. Wiadomo, że przystęp do Rotszylda jest niezmiernie trudny, daleko trudniejszy niż do cesarza austriackiego. Ale Rotszyld gra namiętnie w szachy i lubi biegłych szachistów. To spostrzeżenie uczyniło naszego Kalisza czy Kolischa, panem milionowym. Zaczął badać tajemnice szachownicy i biegłość swoją doprowadził tak daleko, że został przyjęty do klubu, znajdującego się pod prezydencją Rotszylda, a dalej umiał się już sam pokierować.

Odtąd znika z Wiednia na lat kilkanaście, a wynurza się to w Paryżu, to w Londynie, to w Frankfurcie, zawsze mocno zaangażowany w operacjach giełdowych. Najczęściej przesiaduje w Paryżu, gdzie ma dom, konie, powozy, libery i t. d. Nakoniec, po długim tułactwie, powraca ten nowy Odysseusz do swojej ukochanej Itaki, — do Wiednia.

Ale powraca milionerem i baronem!

Miliony dała mu giełda dzięki życzliwości Rotszylda; baronii jednak nie dał mu ani Rotszyld, ani giełda. Zkąd dostał baronię? Ten tytuł „magnacki“ udzielił mu samowładny książę Schaumburg—za pieniądze. Za powrotem do Wiednia, Kolisch podał prośbę do cesarza, o uznanie i potwierdzenie jego tytułu. Dawniej, za rządów liberalnych, taka sztuka uchodziła zawsze, — dzisiaj odmówiono, i nasz Kolisch... i jest i nie jest baronem. Zato jest on potęgą finansową pierwszej wody, a że żyd-bankier bez własnego dziennika, byłby tem,—przepraszam za dosadne, lecz wiele charakterystyczne, wyrażenie, — „czem pies bez ogona“, Kolisch więc kupił jeden z organów tutejszych: „W i e n e r A l l g e m e i n e Z e i t u n g“ i ogłasza reklamy, niby siła, na bogatych gilów, w artykułach zaś politycznych znieważa Papieża, biskupów i cały chrześcijaństwo, trzymając się tego systemu, jako wypróbowanej przynęty, dla głupich czytelników.

B S.

## Żółty czy niebieski?

NOWELLA

O U I D Y.

(Dokończenie.)

Dzięki im, papiery lorda Verdanta i Hoop Smitha poszły w górę, i o godzinie czwartej obliczenie głosów przedstawiło rezultat następujący:

Verdant . . . . .	550
Hoop Smith . . . . .	310
Salter . . . . .	200
Fitzhardinge . . . . .	6

Po rozlepieniu plakat wszczął się zgłęb wielki, krzyki rozmaite. Zbytecznym byłoby dodawać, że sztandary niebieskie powiewały z wiatrem, że orkiestra niebieska, pijana zapalem, fałszowała przeraźliwie, że deputowani niebiescy, kłaniając się niziutko, składali dzięki szlachetnej, inteligentnej i wspaniałomyślniej gminie, której mieli być przedstawicielami. Pominiemy i to, co się zresztą samo z siebie rozumie, że niebiescy, silni liczbą i tryumfem, obsypywali obelgami zwyciężonych przeciwników, i że żółci lubo w mniejszości, z nieustraszoną odwagą oddawali im piękne za nadobne. Niejeden sztandar niebieski legł w ryntsztoku, niejeden głowa niebieska poczuła na sobie pięść żółtą, i nawzajem niejeden bohater żółty stratowany został butami niebieskimi. Szyby, ocalałe przypadkiem wśród wczorajszego pogromu, wylatywały teraz z brzękiem i zaburzenia poczęły przybierać rozmiary zatrważające, gdy wtem na rynku ukazał się koń zbryzgany pianą. Była to Rumpunch, a na niej master Fitz, przyczyna i przedmiot tych hałasów, spokojny, rad z siebie, uśmiechnięty, jak gdyby nigdy nic.

Zrazu pojawienie się jego pogorszyło jeszcze położenie. Tłum począł wyć formalnie, w różnych punktach powstały bójki; jaja, błoto, kije poczęły latać w powietrzu; ale Rumpunch stała jak głaz, trzymana silną ręką na munsztuku, a Fitz, wśród tego piekielnego zgłębku również był nie-

wzruszony jak skała. Ostatecznie nie się tak nie podoba tłumowi i nie budzi w nim takiego poszanowania, jak owa cnota, którą Anglicy zowią p l u c k. Są ludzie, którzy ją tylko ocenić i uszanować są zdolni. Bezmyślne wrzaski ucichły na chwilę, nieczyste pociski przestały padać. Fitz skorzystał z tej sposobności.

— Zaccni obywateli, posłuchajcie mnie przez chwilę! Milczenie.

— Dowiaduję się, że kandydatura moja upadła. Przykro mi to, co prawda, ale nie mogłem się spodziewać innego rezultatu. Obecnie inną kandydaturę przenieśliśmy nad polityczną, za to, spodziewam się, nie zganią mnie wyborcy Cantiboroughscy, tak znani ze swej rycerskiej dla kobiety uprzejmości...

Ogromne brawo powitało ten początek przemowy; mówca ciągnął dalej.

— Nie mogę nic zmienić w waszym obecnym postanowieniu, ale postaram się, abyście mnie lepiej przyjęli, gdy ponownie przyjdę ubiegać się o zaszczyt reprezentowania was w izbie. Lubo nie posiadam żadnego prawa do waszych względów, ośmieliłem się jednak prosić was o dwie rzeczy: najprzód abyście zechcieli wierzyć, że obecni tutaj kuzyni mój i mój agent, nie wiedzieli zupełnie dlaczego nie stawiliem się na placu wyborów, i dlatego nie mogliście mnie kłamstwem osłonić; powtóre abyście nie pozwolili na dłuższe zwady i walkę o mnie. Umiejmy godzić się, nawet gdy jesteśmy niezgodnych przekonań. Niech zwycięzcy wracają do domu nie znęcając się nad zwyciężonymi; niech zwyciężeni nie przezną zwycięzcom tryumfu, bądź co bądź, prawowitego. Rozjedźmy się bez urazy wzajemnej, a przyjaciele moi niech się udadzą do T e u - B e l l s, gdzie będą mogli wypić trzy razy po trzy kufle za zdrowie mojej żony.

Dziwna to była przemowa wyborcza, przemowa jakiej nigdy z pewnością nie było; a jednak mimo tego, znalazła wyborne przyjęcie. Nowość, oryginalność tego s p e e c h'u, zjednała kuzynowi memu więcej okrzyków i wiwatów, niż ich pozyskali obaj razem jego szczęśliwi przy wyborach rywale. G e n t l e m e n i po większej części uśmiechali się i wzruszali ramionami, ale pocziwy ludek, wrażliwy na wszystko, co nosi na sobie cechę energii, dzielności, męskiego wdzięku—nie mówiąc już nic o kredycie który mu został otwarty w T e u - B e l l s — nie szczędził Fitzowi pełnych zapalu okrzyków i byłby nanowo rozpoczął wybory, gdyby mu pozwolono na podobną nielegalność.

Beauclerc, mimowolnie uderzony tym rezultatem, w drodze do szynkowni rzekł do mnie:

— Ten człowiek powinien się być urodzić w średnich wiekach. Głowa, co prawda, słaba, ale niema sposobu gniewać się na niego.

— No cóż, kolego, zyskam twoje przebaczenie? — zapytał się go Fitz, wchodząc w kilka minut później do gabinetu, do któregośmy się schronili.

— A tak, zapewne! — mruknął Beauclerc, — piękny z ciebie kawaler! bardzo się troszczysz o skompromitowanie swoich przyjaciół... nie mówiąc już o czterech tysiącach pięćset liwrow...

— Ech, dajże mi pokój z twojemi kramarskimi rachunkami! — przerwał mu Fitz ze śmiechem.—Czyż miałem inny dzień do wyboru? W każdym innym razie, stary Bernardiston byłby zwierzył ślub i byłby mu przeszkodził... A nie myślę przecie, żebyś mi radził czekać na pełnoletność jego córki... Zobaczysz zresztą sam, czy ona warta, żeby dla niej poświęcić choćby godność s p e a k e r'a (1).

— No, no, zobaczę ja to, zobaczę...

— Zobaczysz, mój kochany, tylko nie dziś jeszcze... Jeszcze nie otwarliśmy naszych salonów. Cora jest w Sand-slope, wiesz, w tej małej wiosce nad brzegiem morza? Zawiozłem ją tam wczoraj i wracam do niej galopem, żeby nie myślała, że mnie tu zjedli żółci i niebiescy na spółkę. A ty, mój Beauclercu, nie rozpaczaj. Powetujemy na tem samem miejscu naszą klęskę terazniejszą, a zobaczysz, czy wtedy nie stanę się kandydatem na seryo.

— Niech tam będzie jak chce, nie przekonasz mnie, że twoja żona nie kosztuje cię za drogo... Cztery tysiące...

— Pięćset funtów szterlingów, piętnaście szylingów, ośm denarów... Umieję to już na pamięć, ale zapewniam cię że ona warta tyle.

Tak sądził wówczas; tak sądzi i do dziś dnia. To pewna, że gdy w kilka tygodni po wyborach zostaliśmy przypuszczeni do oglądania pani Fitzhardinge, znalazła ona sposób ugłaskania srogiego adwokata, któremu przyrzekła, że gdy Fitz drugi raz zechce się ubiegać o głosy Cantibo-

1) S p e a k e r. prezes izby gmin, będący zarazem jej mówcą,

roughczyków, nie będzie mu w tem wcale przeszkadzała. Beauclerc dowiedział się był właśnie, że się podpisuje petycja przeciw wyborowi Hoop-Smitha, co nadziejom jego otwierało szerokie a blizkie horyzonty. Obiegała także pogłoska, że stary Bernardiston zaczyna żałować, że zanadto się pospieszył z sądem o małżeństwie swej córki, które jej tak wysokie zapewniało w świecie stanowisko.

Karolina poszła niebawem za Whitechurcha. Utrzymują, że w domu kłócą się po całych dniach i nocach, ale na zewnątrz umieją zachować pozory i w najlepszej na oko harmonii rozdają grube broszury i malenkie piguleczki swoim współobywatelom.

Beauclerc, przy pomocy wpływów Fitz'a, otrzymał posadę *recoorder'a*, która stanowiła szczyt jego ambicji. Fitz, jak mi donosi w ostatnim liście, puścił się ku wybrzeżom azyatyckim na własnym yachcie, w towarzystwie kilku przyjaciół. Cora—jak pisze—wesoła jest jak promień słoneczny i wraz z nim zgadza się na to, że gaje wysp Jońskich są o wiele wonniejsze aniżeli brzegi Tamizy u stóp murów Ś. Stefana.

## NA POSTERUNKU.

Dwa najważniejsze wydarzenia chwili. — Pan Prus i jego niepokój o niemiaszków. — Osobliwa zasada i cudowna logika. — Tolerujmy ich nietolerancyę! — Cobym zalecił poznańczykom. — Akcja i reakcja. — Tępienie i rozmnażanie. — Nowy zbawca ziemian. — Hiszpania ratuje własność ziemską w Królestwie Polskiem. — Projekt adresu do p. Löwenberga. — Pewna nieprzyjemność dla pewnych kolektorów. — Nowina. — Powitanie p. Brandesa. — Prawdopodobne przypuszczenie.

Cały legion Eynernów, Rauchhauptów, Achenbachów, Miquelów i t. d., depcze, bezcześci, poniewiera i skazuje na zagładę Polaków. a nasz pan Prus lęka się o.. niemiaszków; — oto dwa, najważniejsze wydarzenia chwili. Pan Prus nie woła już wprawdzie, jak to czynił niedawno: tulmy do swego łona Niemców, „bo oni niosą nam bogactwo i światło cywilizacji“, ale zawsze zdradza pewną obawę o ich dobro i szczęście. Lęka się p. Prus, iżby tym pupilkom jego, do których, równie jak do synów Mojżesza, czuje słabość szczególną, nie stało się broń Boże! co złego, iżby ich nie spotkała tu u nas jakakolwiek „nietolerancya“ i abyśny przypadkiem nie zaprzestali napychać ich kieszeni rublami tak obficie, jak to dotąd bywało. Przy tej zaś sposobności, pan Prus poświęca tkliwe słówko współczucia i drugim Beniaminkom. Twierdzi on mianowicie, że jak niedobrze czyni książę Bismark, potępiając Polaków, tak niedobrze postępuje i Rola, potępiając żydów. Gdzie Rzym, gdzie Krym? — gotowicie odrzec. Przepraszam, pan Prus dowodzi tak z z a s a d y. — Z jakiej!? — Ano, z tej zapewne, że Polacy nie są ani tak z a c n i i s z l a c h e t n i, ani tak p o z y t e c z n i w pracy cywilizacyjnej, jak są synowie Izraela, i że ci ostatni są tak samo u siebie, że mają taką samą rację do gospodarki i absolutnego panowania u nas, jak Polacy do zwyczajnego tylko życia i istnienia w Poznańskiem, w dawnej, odwiecznej Wielkopolsce.

Cudowną tę logikę podziwiać mogę zawsze, lecz polemizować na seryo z panem Prusem nie będę. Mam bowiem zawsze wiele wyrozumiałości dla cierpiących i słabych, a pan Prus w ostatnich czasach, zdradza tyle symptomatów osłabienia, iż znając jego b e z s t r o n n o ś ć, ręczyć mogę z góry, że gdy się tylko wzmocni, (czego z serca mu życzę), nie omieszka silniej jeszcze skrytykować swych „kronik“, niż dzisiaj krytykuje Rolę.

Tymczasem jednak chciałbym uprosić p. Prusa, iżby się nie poddawał niepokojom przedwczesnym. Dzięki propagandzie „stróżów opinii publicznej“, tego samego co i on autoramentu, myśmy w swej t o l e r a n c y i zaszli już tak daleko, że gdy nam Niemiec chce wypruć wszystkie żyły a żyd wyciągnąć ostatnią kroplę krwi, my, wydobywając resztki gasnącego głosu, gotowiliśmy jeszcze zawołać z panem Prusem: tolerujmy ich nietolerancyę! i pokażmy światu swą „wyższość“! Och! my jesteśny tak zawsze uprzejmi, gościnni i tolerancyjni, my tak lubimy pokazywać swą wyższość, że gdyby dzisiaj nawet przywędrował jakiś Niemiec z małpami, dowiedzielibyśmy się prędzej i pomyśleli skwapliwiej o tej jego wizycie, niżli o losie starca albo sieroty, wygnanych z ojczystego zakątka. Tylko że to już chyba ani „wyższość“, ani „tolerancya“, ale zupełnie co innego...

To też, gdyby się znalazł ktoś (a przypuszczam, że takich będzie, bądź co bądź, coraz więcej) ktoby sobie powiedział: nie idzie mi o nieludzki i niechrześcijański od-

wet, ale poprostu o święty obowiązek podawania ręki swym rodzonym, najbliższym; — nie idzie mi o odwet, ale gardziłbym sobą, gdybym pasztetem i bawarem tuczył Niemca-przybłądę, w chwili gdy słowianin łaknie chleba czarnego, — gdyby, powtarzam, znalazł się taki ktoś — niechże pan Prus wybacz i jemu to pojęcie dzikie; niechże i dla tego rodzaju barbarzyńców, będzie równie t o l e r a n c y j n y m, jak pragnie być dla innych...

Co do mnie zresztą, wyznać muszę, że kiedyś odczytywał owe słynne mowy, kiedyś brał gazetę do ręki i rzucał ją — i znowu brał i rzucał, kiedy mi się zdawało, że skostnieją we mnie odrazu wszystkie czucia ludzkie, nie myślałem wtedy ani o „tolerancyi“, ani o „odwecie“, ale o pewnych właściwościach naszej, polskiej natury. Myślałem — a myśl ta i w tej chwili nie daje mi spokoju — co i jak na te „mowy“, odpowiedzą właściciele ziemscy w Poznańskiem? Czy zapłonawszy dzisiaj, jutro — pojutrze, za miesiąc, lub rok — ochłoną, uspokoją się i, nie czekając nawet zapowiedzianego losu Irlandczyków, sami ułatwiać będą „wylaszczenie“, czy też przeciwnie, z podwójną wiarą w sercach, staną przy swej chudobli i nie słowem tylko, lecz czynem, nie lamentami w parlamencie i sejmie, z których wielkoduszni „przedstawiciele praw narodu“ drwią sobie i szydzą, nie fajerwerkowym wreszcie ogniem frazesów, ale siłą woli skupionej, siłą zdwojonej oszczędności i pracy, siłą wreszcie tej wiary, że „człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi“ — odpowiedzą także: h a n d s o f f l (precz z rękami — wara!).

Bądź co bądź, czekajmy, a tymczasem pocieszmy się tą słodką, rozkoszną niespodzianką, że przynajmniej właściciele ziemscy w Królestwie, znaleźli nareszcie takiego dobrodzieja i zbawcę, który nietylko wyrwie ich z wszelkich udręczeń finansowych, ale i wszelkie, bodajby nawet konkursowe, rozprawy, na temat „upadającej posiadłości rolnej“, uczyni zbytecznymi.

Oto bowiem co czytamy w jednym z Kurjerów, w artykule p. t. „Rezultat podróży do Hiszpanii p. Löwenberga“.

„Dowiadujemy się, że tutejszy konsul hiszpański, pan Löwenberg stanąć ma na czele filii warszawskiej wielkiego przedsiębiorstwa hiszpańskiego w mieście Bilbao. Przedsiębiorstwo to jest spółką akcyjną z kapitałem zakładowym 20,000,000 pesetas, czyli 5-ciu milionów rubli (fiu! fiu!) a głównym celem tej spółki będzie popieranie właścicieli ziemskich w Królestwie Polskiem, posiadających gorzelnie. Za gwarancyą będą im udzielone pożyczki a wyprodukowany spirytus wywożonym będzie wprost do Hiszpanii“, etc. No, i proszę ja państwa! Tyle mózgow ludzkich wysilało się nad wyszukiwaniem środków pomocy dla własności ziemskiej, tylu statystów i ekonomistów pocilo się nad rozprawami w tej sprawie kwestyi, a tu tymczasem jedna podróż pana Löwenberga do krainy hiszpanów daje odrazu pożądaný rezultat. Dzięki protekcyi szanownego konsula, Hiszpania zapomina o swych własnych kłopotach, o swych własnych rozterkach politycznych, ba, nawet o wyspach Karolińskich i, tworząc przedsiębiorstwo z „głównym celem popierania właścicieli ziemskich w Królestwie“, wydobywa nas z biedy!

Historya zapisze niezawodnie fakt ten literami złotemi, opromieniając imię Löwenbergów aureolą niespożytej chwały; nim jednak to nastąpi, pozwolę sobie uczynić wniosek następujący:

Ponieważ, dzięki wpływowi i stosunkom pana Löwenberga, Hiszpania postanowiła dźwignąć kraj nasz z upadku, ponieważ p. Löwenberg, stając na czele warszawskiej filii wielkiego przedsiębiorstwa hiszpańskiego: „Compana alcohólica aragonesa y Castellana“, nie miał wcale na celu ani własnego, ani w ogóle starozakonnego... interesu, ale wyłącznie i jedynie „popieranie właścicieli ziemskich w Królestwie“, ponieważ wreszcie właściciele ci mogą już teraz spać spokojnie; wnoszę więc, aby temuż panu Löwenbergowi przesłać adres dziękczynny — a swoją drogą, przy zawieraniu umów, nade wszystko zaś przy oznaczaniu cen okowitki przez ową „Companę alcohólikę“, mieć się — na baczności.

To nigdy zapewne nie zaszkodzi, podobnie jak nie zaszkodziło grającym w loteryę wyrządzenie pewnej... nieprzyjemności pewnym kolektorom. Tyle lat prowadzili oni sobie spokojnie, trzymając w monopolu, ten przepyszny proceder, tyle lat drwili w najlepsze z publiczności, urządzając z losami szwindle i szacherki, na jakie tylko delikatny ich rozum zdobyć się jest w możności, aż oto naraz 3,000 losów, tych dobrych, złotodajnych losów, wyrzywa im się

ze szlachetnej ich dłoni, przechodząc w ręce mniej wprawdzie utalentowane do geszeftu, ale zato więcej łaknące uczciwego zarobku.

Ha, trudno, moi drodzy panowie! Tak długo i przez tyle „klas pierwszych“ pokazywaliście publiczności — figę, iż nic to nie szkodzi, gdy i wam dano poznać nareszcie przedsmak tego owocu. Mówię przedsmak dopiero; bo że poznacie wkrótce i prawdziwy, i cały smak tej figi, — o tem wątpić nie chcę. Idzie mi tak bardzo o usuwanie wszelkich pokus, które cnotę i moralność współziomków możeszowych mogą na szwank wystawić, iż głosowałam stanowczo, aby w przyszłości a n i j e d e n już los loteryjny nie znalazł się w ich ręku — i nie kusił do złego.

Nie wątpię, powtarzam, że tak będzie, a tymczasem nim skończę, pragnąłbym podzielić się z Wami jedną jeszcze — nowiną. Pan Brandes przybył znów do Warszawy. Warszawski „obóz postępowy“ z swoim Mahdim na czele, składa hołd mistrzowi, Europa patrzy, dziwi się i zazdrości nam gości, a poczywiwy narodek gotuje znów dlonie do oklasku dla z n a n e g o wroga i przesładowcy „przesądów chrześcijańskich“ !! Bądź co bądź, gościnność przedewszystkiem, więc i ja także, zanim to uczyni kto inny, witam pana Brandesa. Tym zaś, którzy mnie dopytują ciekawie, dlaczego p. Brandes tak pokochał Warszawę, że aż „czas dłuższy ma zabawić w jej murach“, odpowiedzieć mógłbym chyba tem jednym przypuszczeniem: Pan Brandes, objechawszy Europę całą, nie znalazł nigdzie miasta, któraby mu tak bardzo przypominało Jerozolimę, jak nasz gród syreni. A choć to żyd niezwykły — bo bez w y z n a n i o w y, to jednak ciągnie i on widocznie tam, gdzie najwięcej czuje swoich.

*Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Różne mole co gryzą — Mól śniegowy niemiecki — Ciekawość rządu włoskiego — Wygaśnięcie znakomitego rodu — Król Ludwik bawarski i żydkowie warszawscy — Kiermasz paryżki — Przyszłość rodu ludzkiego — Nostradamus i Dr. Oppel — Nagła śmierć pięknej Niemeczki czyli opłakane skutki nowoczesnej tortury, zwanej gorsetem — Die Polen de botte — Mowa księcia Bismarka — mowa Windhorsta i — obietnica dalszego ciągu rozpraw.

Każdy ma swego móla co go gryzie. Anglia ma kłopot z Irlandją i z Egiptem; Francja nasamprzód z republiką, a następnie z Anamem i Tonkinem, Włochy z Massawą, a całej dyplomacji europejskiej zabił sęka półwysep Bałkański. I Niemcy, choć to Niemcy, mają swoje utrapienia; niedawno temu nabawił je strachem wrogi żywioł, który je chciał spolonizować. No, na to znalazł się sposób; — wprawdzie pan Parlament na ów sposób pogderał trochę, świat kręcił głową niebardzo uprzejmie, ale ktoby tam zważał na takie drobnostki! Niebezpieczeństwo zażegnane zostało i basta, a jak, co komu do tego?

Alisci pokazało się, że zle po staremu nie chodzi pojedynkiem; ledwie Niemcy uporali się z plagą, zagrażającą im wynarodowieniem, aż tu zwałała im się na kark nowa, w postaci — śniegu. Nowy ten wróg zasypał im Berlin tak, że ani daj, ani weź. Tutaj dekret A u s w e i s u n g u (wydalenia) na nic się nie zdał; zuchwały intruz powiada: Dobrze, ja się wydalę za którą chcecie granicę, ale musicie mnie do niej odwieźć. — Bał dobrze jemu mówić, ale zrobić to nie tak łatwo; na ulicach Berlina 2,000 ludzi po całych dniach pracuje; gminie wyrwa to z kieszeni po kilka tysięcy marek dziennie, a tu roboty nie znać. Koniec końcem, z tym marnym śniegiem trudniejsza sprawa niż... no, l a c h o n s l e m o t — niż z polakami.

Utrapienie to daje się tem przykrzej uczuć berlińczykom, że możnaby mu ostatecznie taniej zaradzić, sprawadziwszy robotników z prowincyi, gdzie straszliwa bieda panuje. Naprzykład w miasteczku saskiem Mecrone, wśród ludności robotniczej za zamożne uchodzą już takie rodziny, które na pięć osób mają jedno posłanie; około 200 rodzin nie posiada nic, coby się łóżkiem lub pościelą nazwać mogło. Naturalnie, że tacy za połowę ceny stołecznej podjęliby się z gustem na własnych plecach wynosić śnieg berliński choćby na granicę chińską; ale jakże ich tu sprawadzić? A nawet i o to mniejsza, ale co z nimi zrobić, gdy śnieg wyniosą? Oni wracać nie zechcą, a Berlin ma i tak aż nadto proletaryatu. Wyrzucić ich gwałtem, powiedziawszy: *der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan, der Mohr kann gehen* — nie uchodzi! to Niemcy przecie, nie jakies tam słowiańskie przybłądy!

I tak źle, i tak niedobrze. Smutno pomyśleć, że nawet takie potężne państwo, z takim geniuszem na czele, może

się ujrzyć bezsilnem — wobec śniegu. *V a n i t a s v a n i t a t u m!*

A trzeba wiedzieć, że książe Bismark ma jeszcze w tej chwili jedno nieporozumienie do rozplątania. W znany liście do Leona XIII, pisanym jak wiadomo po francuzku, kanclerz dał Głowie Kościoła katolickiego tytuł „Sire!“ (Najjasniejszy Panie!); otóż rząd włoski, który w Rzymie uznaje jednego tylko Sira, Humberta, zapytał niemieckie ministerium spraw zagranicznych w drodze urzędowej, jakim prawem kanclerz użył tego tytułu? Naturalnie, ja się tam o to nie turbuję, kanclerz da sobie radę z odpowiedzią, — ale zawsze to nieprzyjemnie, żeby Bismark musiał się tłumaczyć jakimś tam Depretisowi!

Kiedy już raz dotknąłem tematu marności rzeczy ludzkich, muszę zanotować, że w tych dniach umarł w Wenecyi książe Angelo Flavio, ostatni potomek księżęcej rodziny Komnenów-Kantakuzenów, a zatem spokrewniony z jedną z dynastij cesarzów wschodnich — a umarł w nędzy ostatniej.

I jeszcze jedna notatka, stanowiąca kartkę z dziejów nędz błyszczących. Korespondent paryżki do dziennika „Bosphore Egiptien“ donosi, że zbankrutowany król Ludwik bawarski, który niedawno bawił jakiś czas incognito w Paryżu, nadaremnie starając się tam pożyczyc pieniędzy, zgłosił się o pożyczkę do... żydków warszawskich. Naturalnie jestto chyba kaczka, ale kaczka tak dowcipnie pomysłana, iż gotów jestem posądzić pana korespondenta, że się rodził w Warszawie. Zresztą kto wie, może to i prawda! A jeżeli tak jest, to nie dalbym grosza za to, że interes przyjdzie do skutku. Cóżto za chluba byłaby dla naszych Rotszyldów, wysłać komornika sądowego do Monachium na zajęcie i sprzedaż przez licytację ruchomości... w razie gdyby dłużnik nie uiszczył raty w terminie! Albo jeszcze lepiej, zakupić te ruchomości i sprzedawać je potem na Pocięwie!...

Nie wiem czy jaki paryżanin był na naszym kiermaszu, ale to pewna, że w Paryżu zamierzają urządzić coś podobnego, tylko na troszkę większą skalę. Ma się to odbyć pod egidją syndykatu paryżkich izb handlu i przemysłu na rzecz wsparcia dla ludności robotniczej Paryża. Korowody historyczne (coś nakształt naszego pochodu Japończyków) przeciągać będą po ulicach Paryża, który jakby za uderzeniem różczki czarnoksiężkiej przybierze postać średniowieczną; jak w owych czasach na Pont Neuf, rozmaici rzemieślnicy pracować będą w budach; podobnie jak na naszym kiermaszu, będą też zaimprovizowane sceny, tylko że na nich występować będą najpierwsi artyści paryżcy; na Polu Marsowem ma się odbyć turniej rycerski, a koroną widowisk będzie ostatni akt „Esmeraldy“ Wiktora Hugo, odegrany na rzeczywistym placu przed katedrą Notre Dame de Paris. Zaden podobno jeszcze utwór dramatyczny nie był przedstawiony na takiej scenie i wśród takich dekoracyj.

Uspakajając wiadomość o przyszłości rodu ludzkiego zacerpnąłem z pisma „Deutsche geographische Blätter“, gdzie Dr. Oppel wskazuje dwa ostateczne terminy istnienia ludzkości: takie oziębienie skorupy ziemnej, że na niej ludzie wyżyć nie będą mogli, i takie przeludnienie, że z głodu trzeba będzie umierać. Na szczęście, do pierwszego terminu pozostaje nam jeszcze kilka milionów lat; z drugim terminem rzecz się ma tak, że na całej kuli ziemskiej jest dzisiaj 1.435 milionów mieszkańców; otóż ludność ta może wzrosć jeszcze do 35,000 milionów, bez narażenia się na szwank głodowy. Moglibyśmy więc zasympiać jeszcze dość spokojnie, gdyby nie owo sławne proroctwo: „*Quando Marcus pascham dabit*“, zwiastujące koniec świata na rok bieżący. No, może kto z nas doczeka przecie chwili, w której będzie się mógł przekonać kto ma rację: Nostradamus czy Dr. Oppel.

Ilekróć przechodzę około sklepu z gorsetami, zdaje mi się, że widzę przed sobą fabrykę średniowiecznych narzędzi torturowych, tem wstrętniejszych dla mojego czulego serca, że przeznaczonych wyłącznie do dreczenia samych kwiatków rodzaju ludzkiego. Tyle już nagałano, napisano i narysowano w tej materii — nadaremnie, że choć mi zdrowie i życie piękniejszej połowy rodzaju ludzkiego niezmiernie na sercu leży, nie awanturowałbym się za nic w świecie na nową przeciw gorsetom filipikę, choćbym czuł w sobie ducha Demostenesowego; — ale że przykład najlepiej uczy, a napotkałem taki przykład smutny a świeży, więc melduję, iż w pewnem mieście niemieckiem (w Zerbst) młoda i śliczna Niemeczka padła w tańcu nieżywa, i oględziny pośmiertne dowiodły, że tę nagłą śmierć spowodowało zbyteczne ściśnięcie się sznurówką. Oby ta straszna zemsta pogwałconej natury była zbawienną dla innych przestrogą! Oby moje



piękne czytelniczki zawsze miały na pamięci tę zbawienną maksymę Łatki, z „Dożywocia“ Fredrowskiego:

„Sznuj zdrowie należycie  
„Bo jak umrzesz, stracisz życie!...“

W sejmie pruskim ciągnęły się poczynając od Czwartku (28 z. m.) rozprawy nad sprawą wydalania Polaków z Prus, tak zwaną przez pruskie dzienniki „Die Polen debotte“. Przedewszystkiem naturalnie w rozprawach tych zwraca na siebie uwagę przemówienie księcia Bismarka w pierwszym zaraz dniu, trwające z górą dwie godziny a nacechowane jak zwykle ostremi sarkazmami, efektownymi zwrotami i właściwą kanclerzowi logiką. W przemówieniu tem zwracając się do posłów polskich, rzekł książę między innymi: „Tego, że myślicie o waszej dawnej ojczyźnie i pragniecie aby była wskrzeszona, tego wam nikt zabronić nie może... Znakomity członek frakcyi polskiej, Dr. Niegolewski, powiedział swego czasu: „Nie myślcie, żebyśmy się wyrzekli myśli wskrzeszenia Polski, to rozumie się samo przez się, to jest nasz program“. „Ale od tego czasu upłynęło lat dwadzieścia trzy, namiętności uspokoiły się trochę. — Gdy pomyślę, o ile dziś łagodniej i spokojniej sądzimy siebie nawzajem niż wówczas, nie tracę nadziei, że i nadal postąpimy w tym kierunku. Tylko proszę was, nie łudźcie się nadzieją, żebym kiedykolwiek zgodził się na wniosek waszych polskich kolegów, wskrzeszenie Polski na celu mający. Zapewniamy wam opiekę, jakiej od władzy zwierzchniej żądać możecie, ale jak tylko kwestyę polską w granicach państwa poruszyć zechcecie, powiem wam wraz z moim dawniejszym a może i przyszłym kolegą Gladstonem: *h a n d s o f f*, precz z rękami!“ Odnośnie do projektu wykupywania własności ziemskiej z rąk polskich, kanclerz powiedział: Skoro można wywłaszczać ludzi, burzyć domy, cementarze dla przeprowadzenia kolei, ulicy lub zbudowania twierdzy, czyż nie może tego uczynić państwo dla okupienia swej spokojności...Wszak możemy zapłacić co do grosza; a ci panowie może i radzi byłiby temu i kupiliby sobie za te pieniądze dobra w Galicyi lub za rosyjskim kordonem, albo też uprzyjemniliby sobie pobyt w Paryżu lub w Monaco“.

Po kanclerzu zabrał głos deputowany Windthorst. Bronił on Polaków ze stanowiska humanitarnego w ogólnosci, a specjalnie ze stanowiska konstytucyi pruskiej, zapewniającej wszystkim poddanym pruskim równość w obliczu prawa. Stwierdzał zarazem, że jest równie dobrym Niemcem jak książę kanclerz, i że gotów jest stanąć w obronie nawet kanclerza, gdyby ten znalazł się w niebezpieczeństwie, co, jak utrzymywał mówca, nie jest wcale rzeczą niepodobną. Resztę treści tej mowy, równie jak streszczenie dalszych rozpraw, zachowuję sobie atoli do przyszłej pogadanki; raz dlatego, że już przekroczyłem granice przeznaczone w Roli dla moich elukubracji, a powtóre, że za dużo dobrego naraz, to niezdrowo.

Poczekajcie do przyszłego tygodnia, a czego nie wyczytam z gazet, które codziennie setkami wierszy sprawozdań sypać wam mogą, to już ja wam dopowiem.

Dowiedzenia zatem, a raczej do nowej pogadanki na przyszły tydzień!

E. Jerzyńska.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Proces polityczny.** Pod tym tytułem czytamy w „Kuryerze Warszawskim“ co następuje:

„Prawiteltstwiennyj Wiestnik“ (z dnia 29 Stycznia r. b.) podaje szczegóły o odkrytych w ubiegłym roku w Królestwie Polskiem usiłowaniach partyi socjalno-rewolucyjnej, mającej na celu pomiędzy robotnikami w Warszawie i innych większych rosyjskich miastach, w których mieszkają w większej liczbie Polacy, szerzyć propagandę i tworzyć tak zwane gminy. Gminy te wysyłały swych delegatów do warszawskiej rady ochronnej robotników. Osobny trybunał załatwiać miał spory pomiędzy robotnikami i chlebowcami. Tenże trybunał mógł wydawać wyroki w formie ostrzeżeń, zagrażających nawet śmiercią.

Po uwięzieniu głównych przywódców związku, rozpadła się organizacja rzeczonych gmin; z resztek jej powstało kilka kółek. Z nich znowu wytworzyła się kierująca grupa rewolucyjna, która przy wciągnięciu przedstawicieli kółek robotniczych, położyła fundament pod utworzenie związku, noszącego tytuł „Proletaryat“. Zarządzone z powodu zbrodniczej działalności rzeczonych związku

śledztwo wstępne doprowadziło do oskarżenia przeciw dwustu blisko osobom, z których dwudziestu dziewięciu przypisano winę główną. Zostali oni oddani pod sąd wojenny, reszta ukarana została w drodze administracyjnej. Sąd wojenny uznał, iż związek „Proletaryat“, który miał na celu za pomocą środków gwałtownych obalić państwo, publiczny i ekonomiczny porządek w Rosyi, zamierzał między innymi wykonać za pomocą swego komitetu centralnego cały szereg morderstw, tudzież przyznawał się do solidarności z partya rewolucyjną, noszącą nazwę „Narodnaja wola“. Głównym kierownikiem związku był szlachcic Stanisław Kunicki; innymi głównymi uczestnikami tegoż byli: b. sędzia pokoju Bardowski, inżynier kapitan Luri, synowie mieszczan: Pietrusiński, Ossowski i Schmaus. Rzeczonych sześciu oskarżonych zostało wyrokiem warszawskiego wojennego sądu okręgowego z dnia 8-go grudnia (st. st.) skazanych na śmierć. Dalszych ośmiu oskarżonych: Wareński, Płocki, Dulomba, Janowicz, Rechuiewski, Popławski, Dąbrowski, Mańkowski, zostało skazanych na szesnastoletnie ciężkie roboty. Na też karę skazani dalej: Tomaszewski, Bloch, Sieroszewski, Gostkiewicz, Słowik, Kmiecik, Helseher, Degórski, Formiński, Hładysz i Pacanowski. Na ośmio i dziesięcioletnie ciężkie roboty skazani: Feliks Kohn i Bugajski; na wywiezienie na Syberję Igelstrom i Sokolski. Przy zatwierdzeniu wyroków sądu wojennego został czas robót ciężkich dla niektórych skazanych skróconym. Najjaśniejszy Pan rozkazał Luremu i Schmausowi darować życie i wysłać ich na dwudziestoletnie ciężkie roboty. Wyroki śmierci zostały wykonane w Warszawie w d. 28 b. m“.

**Nowy Arcybiskup Poznańsko Gnieźnieński.** Kwestya obsadzenia stolicy Ś-go Wojciecha, po długich pertraktacyach, według doniesienia dzienników podających tę wiadomość ze źródeł wiarygodnych, ostatecznie została załatwioną. Nowym Arcybiskupem mianowany będzie ks. Juliusz Dinder, proboszcz i dziekan królewicki, kanonik honorowy kapituły warmijskiej, urodzony 1826 r. Ksiądz Dinder, jak zapewnia „Kuryer Poznański“ a za nim inne pisma, „rodem jest z Kaszub, włada językiem polskim, i jest kapłanem światłym, doświadczonej, roztropnym, miłującym sprawiedliwość i prawdę.“

**Takie fakta** podaje „Kuryer Warszawski“ jak również inne pisma tutejsze:

W tych dniach przybyła do Warszawy p. Karolina Brzeszczarska, sędziwa matrona, licząca 98 lat wieku. Staruszka, zupełnie już zniedołężniała mieszkała dotychczas na wsi u wnuka pod Gniezmem, z kąd, nie będąc poddaną pruską, obecnie wyjechać musiała.

Ubogą kobietę, która przed paru dniami urodziła dziecko, policya pruska przypędziła pieszo do Aleksandrowa w takim stanie, że żandarm rosyjski, ulitowawszy się nad nieszczęśliwą, kazał ją odwieść do Włocławka — do szpitala.

Z Kępna władze pruskie wydały siedmioletnią dziewczynkę, sierotę, jako poddanke rosyjską.

**Szkoły.** Książę Sangusko ofiarował gmach i 10,000 rs. rocznie, jeżeli w Sławucie otwarte będzie gimnazjum z warunkiem, aby kilku uczniów, synów niezamożnych oficyalistów pobierało naukę bezpłatnie.

**Ustawa kassy obrońców** przy sądzie okręgowym warszawskim uzyskała już zatwierdzenie właściwej władzy ministerjalnej. Kassa ma na celu pomoc dla wdów i sierot po adwokatów. Jak niemięniej pomoc i dla tych ostatnich o ile wyszli z praktyki skutkiem wieku albo choroby.

**P. Leopold Janikowski**, znany podróżnik afrykański, wierny towarzysz S. S. Rogozińskiego, przybył do Warszawy i zamierza tu wygłosić kilka odczytów. Ze prelekcye te, dzielnego podróżnika, pełne, o ile nam wiadomo, rzeczy niezmiernie ciekawych i pouczających obudzą żywe i szczerze zainteresowania w pośród publiczności warszawskiej—o tem wątpić nie można.

**Prezesem kassy Mianowskiego** obrano bankiera warszawskiego p. St. Kronenberga, vice-prezesem D-ra J. Bałanewskiego.

**Z prassy.** Prassie poznańskiej przybył od Nowego Roku jeszcze jeden organ; jest nim „Gawędziarz polski“, miesięcznik poświęcony powieści, poezji i lekkim pogadankom.

W Petersburgu ma podobno w krótko zacząć wychodzić drugie pismo polskie p. t. „Gwiazda“.

**Nowości wydawnicze.** Nakładem redakcyi „Kraju“ wyszły w osobnej książce „Szkice i obrazki“ Ostoi.

**Z teatru i muzyki.** W Teatrze Wielkim wystawioną została sztuka p. Mellerowej i Galasiewiczza p. t. „Chata za wsią“.

Na jednym z ostatnich wieczorów Towarzystwa muzycznego wystąpiła po raz pierwszy orkiestra amatorska pod dyrekcją p. Noskowskiego; debiut ten wypadł bardzo dobrze.

Pani Marcelina Sembrich-Kochańska ma przybyć do Warszawy.

**Biblioteka polska w Jassach** (w Rumunii) rozpoczęła 20-ty już rok pożytecznego istnienia swojego i przez ten czas przetrwała rozmaite koleje, walki wewnętrzne i zewnętrzne, co

samo już dostateczny daje dowód jej żywotności. Przewodniczącym w sympatycznej tej instytucji jest zawsze zacny dr. Łukaszewski; członkami ks. Chwała, dr. Lipa, Jan Bogusz, Aleksander Gąsiorowski, K. Szule i E. Bełdowicz. Według nadesłanego nam sprawozdania, Biblioteka posiada już nader poważną liczbę 4,105 tomów, prócz duplikatów, oraz książeczek ludowych i dla dzieci, których jest około 200. Dochód ogólny w roku ubiegłym wynosił fr. 1,272. rozchód fr. 1,075; pozostałe fr. 197 przyłączono do funduszu żelaznego, który urósł obecnie do 7,257 fr.

**Pewien młody bankier** ogłaszał się przez długi czas za wyjątkowo honorowego finansistę, a tym młodym bankierem był sobie nie kto inny jeno pan Adolf (?) Peretz, starozakonnny redaktor i wydawca starozakonnej „Gazetki od losowań”. Otóż ów to pan Peretz głosił wszem i każdemu zosobna, że ten jego „organ” jest, nie już w Europie, ale w świecie całym, „jedynym, bezstronnym i fachowym poradcikiem dla kupujących papiery publiczne” — i kto wie, czyby świat, a zwłaszcza nasz poczciwy, łatwowierny i dający się bez wszelkiego trudu brać na wędkę żydowską lub niemiecką — świat polski, nie był temu uwierzył, gdyby nie pewne, nieprzyjemne zdarzenie. Ów pan redaktor jedynego, bezstronnego organu, prowadzi operacje premiiówkowe i, jak się okazało, prowadzi je arcy-niedokładnie, skoro kwestya tych... niedokładności przyszła świeżo właśnie aż przed kratki sądowe. Jedynym i bezstronnym doradcą w rzeczach finansowych, przyjąwszy w zastaw od jednego z klientów pożyczkę premiiową za rs. 200, pobierał od tej summy nietylko odpowiedni procent, ale obok procentu i opłatę asekuracyjną od amortyzacji, przed ciągnięciem każdem — zobowiązując się w ten sposób, w razie wylosowania pożyczki, zastąpić ją przez inną, niewylosowaną, albo też wypłacić jej wartość podług kursu. Tymczasem, gdy przyszło do wykupienia zastawionego papieru, okazało się, że pożyczka jeszcze przed 18 miesiącami została wylosowaną — co jednakże nie przeszkadzało panu „bankierowi” pobrać opłaty asekuracyjnej za dwa ciągnięcia następne, potrącić podatku od kuponów i pobrać procentu od pożyczanej summy aż do dnia wykupu. Tym sposobem klient narażonym został na stratę a nasz jedyny, bezstronny doradca i jedyny honorowy finansista wezwany przed krateski i aż wyrokiem sądu zniewolony do częściowego przynajmniej sprectowania tej... niedokładności. Jeżeli do powyższych szczegółów dodamy i ten jeszcze, że tenże sam redaktor „bezstronnego organu” starozakonnego, podawał Towarzystwu popierania przemysłu i handlu projekt ukrócenia nadużyć popełnianych przy operacjach pożyczkami premiiowymi, to przyznać nam wypadnie, iż ów p. Peretz jest nietylko może jedynym, honorowym finansistą, ile raczej ciekawym wprawdzie i interesującym, ale razem i tak zwyczajnym... hebrajczykiem, iżby go się nawet Pacanów nie powstydzili.

A przecież ten p. Peretz pozuje na wielkiego finansistę, ba — i na „obywatela” nawet!

**Zmarli:** Ś. p. Adam Dzwonkowski, księgarz i wydawca; czas jakiś przebywał we Francji, następnie zaś w Szwecji, gdzie posiadał księgarnię. Wróciwszy do kraju, założył znów w Warszawie księgarnię, zakupił litografię i wydawał Galeryę królów i hetmanów polskich, Gwiazdkę dla dzieci, oraz wiele dzieł innych. Ruch też wydawniczy i literacki zajmował żywo ś. p. Dzwonkowskiego do ostatniej chwili.

Ś. p. Ciszkiewicz, zdolny inżynier, człowiek czynny, pełen dobrej woli i inicjatywy zmarł w Warszawie.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

4 Lutego 1885 r.

Nareszcie doczekaliśmy się z rynków zbożowych zagranicznych pomyslniejszych wieści. W Ameryce ceny uległy pewnej wyższości a zapasy kontrolowane zmniejszeniu o milion buszli. Korzystna ta zmiana nie pozostała bez wpływu na rynki europejskie w ogóle, jak również na rynki bliżej nas obchodzące.

W Gdańsku i Toruniu, choć ceny nie o wiele się podniosły, to jednak znać było pewne ożywienie i większą chęć do kupna.

Na targach warszawskich sytuacja także w korzystniejszym już nieco przedstawia się świetle. Chęć do nabywania nie jest tak „leniwa” jak była przed tygodniem a przenica wyborowa zwłaszcza jest poszukiwana.

Na placu Witkowskiego za korzce pszenicy, wyborowej płacono 6.15—6.40, średniej 5.80—6.00; Żyto wyborowe 3.95—4.15 za korzce, średnie 3.75—3.85; Owies 2.85—3.35.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 102—106 kop. za pud; żyto wyborowe 70—75; owies najlepszy 90—93 kop. za pud.

W Libawie za pud pszenicy wyborowej płacono 108—115 kop., średniej 86—100, ordynaryjnej 75—85; żyto wyborowe 80,

średnie 78 kop za pud. Jęczmień browarny wyborowy 75—80, na paszę 66, owies litewski wyborowy płacono 82 kop. za pud.

W handlu wełną zupełny niemal brak ruchu, a ztąd niemożliwość podania cen praktykowanych.

Co do okowity ceny na rynku Warszawskim podnoszą się ciągle i bezwzględnie na to, że w Hamburgu uległy pewnej niższości.

Na rynku tym ostatnim ceny z dnia 2 b. m. tak się przedstawiają. Cena regularna 27<sup>1</sup>/<sub>2</sub> na Luty; na Luty Marzec, na Marzec Kwiecień, na Kwiecień Maj 27; na Maj Czerwiec 27<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; na Czerwiec Lipiec 27<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; na Lipiec Sierpień 28<sup>1</sup>/<sub>4</sub>; na Sierpień Wrzesień 29<sup>1</sup>/<sub>4</sub>; na Wrzesień Październik 29<sup>1</sup>/<sub>4</sub> marek za 100 litrów.

Na rynku cukrowym niema dotychczas polepszenia. Rafinadę sprzedawano tylko w drobnych partjach lub w pojedynczych beczkach na potrzeby miejscowe, po 2.85 za najlepsze marki; kostki nabywano po 2.77 — 2.80; mączkę płacono 2.37 i pół.

Na targu wołowym prazkim, jak również na rynkach żywnościowych nie zaszły żadne zmiany ważniejsze, powtarzać się przeto nie będziemy.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Panu J. W. z Warsz. — Doniesieniu, że Warszawskie Towarzystwo Dobroczyńności wynajęło w swym gmachu, i to tuż obok kaplicy, w której odbywa się przecież nabożeństwo, — sklep ostawionemu spekulantowi żydowskiemu, niepodobna nam jest uwierzyć. Po sprawdzeniu jednakże faktu, nieomieszkamy go podnieść w sposób, na jakiby niewątpliwie zasługiwał. W tej chwili, powtarzamy, takiej profanacji uczuć chrześcijańskich przez instytucję na zasadach chrześcijańskich opartą, niepodobna nam jest uwierzyć.

Pani A. R. — Dziękujemy bardzo, ale, niestety, do przekonania naszego trafić to nie może, gdyż tam właśnie judaizm stanowi, zamaskowane wprawdzie pewnymi pozorami, lecz główne jądro całej propagandy.

Panu Pr. w K. — Tak nazwana partya „narodowo-liberalna” w sejmie pruskim, — składa się przeważnie z żydów.

P. Szam. w Kraszewie. — Z redakcyi „Gazety Warszawskiej” otrzymaliśmy tylko rs. 1 kop. 50; przypada nam więc jeszcze kop. 50.

## Reklamy i Ogłoszenia.

Dla podtrzymania prowadzonego już i rozwiniętego przedsięwzięcia handlowego potrzebną jest pożyczka w summie do 2,000 rubli; gwarancya na temże przedsięwzięciu.

Starającym się o tę pożyczkę jest człowiek młody, pracujący w swym zawodzie z górą lat 20, pragnie on uniknąć lichwiarskiego wyzysku, a pożyczkę obowiązuje się zwrócić wraz z procentem, w ciągu roku jednego lub najpóźniej lat dwóch. Wiadomość w Redakcyi Roli (Nowy Świat Nr. 4).

(1—1)

**PODKOWY** POLECA  
M. Niedźwiedziński  
24-16 **SZWEDZKIE**  
Warszawa.  
Krucza N. 34.

Marszałkowska Nr. 65  
(nowy 139).  
**JUBILER** Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-7)

## Wspierajcie przemysł krajowy!

### UŻYWAJCIE:

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej  
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.  
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,  
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.  
Zapałki „Magenta”, doskonałe a tanie.  
Biorący 6 sztuk (puszek, flaszek etc.) płaci tylko za 5.  
„ 12 „ „ „ „ „ „ „ 9.

Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:  
Senatorska 32. Filia: Nowy-Świat 69.

(wprost kościoła Reformatorów.) (wprost posągu Kopernika.)  
Dla sklepów chrześcijańskich, spółek spożywczych etc. najtaniej. (50-5)

Proszę zażądać listem otwartym cenników.

**Sprzedaż hurtowa po cenach fabrycznych.**

POD FIRMA  
**M. KICZOROWSKI**

Krakowskie-Przedm. Nr. 7.

Plac Teatralny Nr. 7.

SKŁADY HURTOWE I DETALICZNE WSZELKICH WYROBÓW TABACZNYCH.

Skład Cygar Hawańskich importowanych, najlepszych marek.

Skład główny fabryki W. A. Müller. — Skład główny fabryki Emanuela Ehrenfrieda. — Wylączna sprzedaż tytoni prawdziwych tureckich fabryki Crembeiezi w Teodozy.

Ekspedycya na prowincyę bez kosztów.

3-3

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1883.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.  
MAGAZYN MEBLI

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali.

(13-4)

**SKŁAD WIN** 40-2  
HURTOWY I DETALICZNY  
**ANTONIEGO BORZEŃKIEGO**

w Warszawie

58 Krakowskie-Przedmieście 58

w gmachu Reursy Obywatelskiej

poleca:

Wina: węgierskie, francuzkie, hiszpańskie, reńskie, Cognaki, Cremy, Li-kiry, Rummy, Portery, Piwo, Oliwę, Musztardę, Octy i Herbatę — po cenach najprzystępniejszych.

40-18  
**EKSTRAKT ORZECHOWY!**

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczuskiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką szlaską, rs. 3 kop. —  
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości szlaską, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecałej, W. Śniechowskiego, Perfumerya, Nowo-Senatorska 8, Aleksandra i Marcellego, plac Teatralny 8, i u Jana Kalinowskiego, dawniej A. Kocha, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

52-26

KUFRY, WALIZY, TORBY  
i PŁASZCZE nieprzemakalne, KURTKI, SPODNIE BUTY FILCOWE do polowania i pokojowe, KALOSZE, PARASOLE, NETKI, WORECZKI, TEKNI ADWOKACKIE — poleca Fabryka i Magazyn T. L. Broymeyer Królewska, róg Kr.-Prz. Wydział rejestracyjny na inflejach

„Przygotowywanie i sprzedaż tego środka jako niezawierającego szkodliwych zdrowiu substancyj, przez Radę lekarską m. Warszawy, na ogólnych zasadach handlu zostało dozwolone”.

Miodo-ziółowo-słodowy  
**EKSTRAKT i KARMELKI „LELIWA”**  
dla kaszlących i osłabionych.

Sprzedaż w Warszawie w następujących aptekach: przy fabryce ul. Złota róg Sosnowej, W-nych Asesora Farmacyi dr. Barcza, Steynera, Wendy i Wiorogórskiego, Ziemińskiego, Biertümpfla i Gesnera, Huberta, Wójcickiego, Iwańskiego, Abramowicza, Bukatego, Gronau, Habelskiego, Schmidta, Borowskiego, Bichlera, Filanowicza, Rutkowskiego, Mutniańskiego, Więckowskiego i przy Szpitalu Dzieciątka Jezus; w Składach Aptecznych: Ziemińskiego, Andrzejewskiego, Góreckiego, Zeuschnera, Waligórskiego, Sierzputowskiego, Nickiego. Główna sprzedaż w fabryce ul. Złota Nr. 44 i w Składach Aptecznych: w Warszawie u Mrozowskiego ul. Miodowa Nr. 8; w Łodzi u asesora farmacyi J. Goebła; w Odesie u A. Gajewskiego, Deribasowska Nr. 33; w Moskwie u Matleisena; w Izmaile (Besarabia) u Jankowskiego.

(6-3)

Fłaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

52-36  
**SPECYALNA FABRYKA BIELIZNY**  
**L. Gałkowskiego**

w WARSZAWIE

Marszałkowska Nr. 133, róg Ś-to Krzyżkiej,

poleca w znacznym wyborze:

Koszule, odznaczające się dobrym krojem i wykończeniem, Kolnierzyki i Mankiety, w najwiewszych fasonach. Krawaty najmodniejsze, Kalesony, Skarpetki, Szelki, Chustki w różnych gatunkach. Spinki Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane, i t. p. — Ceny niskie, umiarkowane. — Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesźnie.

„Najlepszy krój koszul męzkich.”

Nagrodzony medalami: Warszawa 1876 — Moskwa 1882 — Amsterdam 1883. \*)

**Zakład Wyrobów Pieczętarskich R. KROPIWNICKIEGO**

Senatorska Nr. 12 (Plac Teatralny, obok Ratusza).

\*) Medal, przyznany na ostatniej wystawie rolniczo-przemysłowej, przez niekompetentną ekspertyzę, nie został przyjęty.

52-24

**SKŁAD MEBLI**  
**MAJSTRÓW STOLARSKICH**  
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-11

Tarnowski, Richter, Klippel.

**Polski Kantor Bankierski**  
**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-6)  
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.



**REKAWICZKI** 12-4

krajane nieznaną w kraju maszyną systemu „Jouvin”, w niezam nie ustępująca francuz. i angiel. — poleca fabryka **W. Malinowskiego** Nowy-Swiat Nr. 53 — w Warszawie.

# PASY PARCIANE

49-3

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,  
oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

**Fabryka wyrobów powroźniczych K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),  
„dom dawniej La Ferme“.

**WAŻNE.** Świeżo nadesłane, najwyborniejsze prawdziwe Litewskie **Wędliny** rozmaite, ser w kilku gatunkach, **Miód lipiec biały** patoka, masło i t. p. produktu spożywcze, ciągle, regularnie otrzymywać będzie. Zamówienia przyjmuje, hurtownie i pół-hurtownie, — po najniższych cenach. **Ulica Trębacka 9, I-sze piętro, m. 7.**

8-1

**K. I. Orłowski i S-ka.**

## HANDEL WIN ZAGRANICZNYCH STANISŁAWA MEDRZECKIEGO

ul. Trębacka Nr. 15 (róg Wierzbowej), w Warszawie,

poleca doborowe gatunki Win Węgierskich, Francuzkich, Hiszpańskich i Austriackich, oraz wielki wybór Cognaców, Likierów, z najpierwszych domów, Piwa angielskiego i Portera — wszystko po cenach możliwie przystępnych. — Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki, na miasto i na prowincję, jak również na lampki w pokojach urządzonych przy handlu. (12-2)

Ceny umiarkowane.

### FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH BRACI HENNEBERG

(26-2)

SKŁADY: Krakowa - Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.  
Róg Krak. - Przed. i Trębackiej. Bronzy i wyroby platerowe.  
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

**DYWANY** Angielskie strzyżone, gładkie, Brukselskie, Perskie, Tureckie, Uralskie i inne — wybór wielki!!

**SERWETY, CHODNIKI, DERY i t. p.**

„Najlepiej kupić“ w głównym składzie Piotra Giełżyńskiego Marszałkowska 63 (137 nowy), od ogrodu Sasłkiego, blisko S-to Krzyżkiej. 52-4

MARSZAŁKOWSKA  
dom W-go Gundelacha Nr. 145, w oficynie na prawo.


## GŁÓWNY SKŁAD MASZYN DO SZYCIA N. WOJDA,

dawniej (3-1)

**Pollack i Schmidt.**

Nie ponosząc kosztów sklepowych i licznej administracji, jest w możności sprzedawać maszyny po najprzystępniejszej cenie. Gwarancya dwuletnia — reperację przyjmuje.

MATERIAŁY TECHNICZNE



WARSZAWSKIE  
BIURO TECHNICZNE  
WARSZAWA NOWY ŚWIAT 29

Wodociągi, zlewy.  
Ogrzewanie, wentylacja.  
Motory gazowe i kaloryczne.  
Dreny glazurowane, rury lane, kute, ołowiane.  
Przyrządy i aparaty do cukrowni.  
Na żądanie cenniki.

Reprezentacje Fabryk zagranicznych oraz Fabryki pieców i kafli Leopoldów. (12-11)

Podwale Nr 3.

Skład Win, Delikatesów,  
(12-2) i Towarów Kolonialnych

## E SZPĄDROWSKIEGO dawniej T. Tock

Poleca wielki zapas Win Węgierskich, Francuzkich, Burgundzkich, Reńskich i Szampańskich, Likierów i Wódek zagranicznych. (Telefonu Nr. 220).

Podwale Nr 3.

Jedyny i prawdziwy środek XIX w.

## „EXSICCATOR“



OSUSZA wilgoć, grzybek i zgniliznę w starych domach, zabezpiecza nowe i wszystko co stare, dezynfekuje: obory i stajnie, — ochrania bydło od owadów i chorób. — Referencje udzielić mogą: Magistrat, Oberpolicmajster, Sąd Okręgowy warszawski, kolej Wiedeńska, różne fabryki, prywatne osoby i t. d. — Świadczenia do przejrzania. (52-1)

Do 50 ff. po 35 kop. — od 50 ff., wyżej, po 30 kop. Na prowincję mniej niż 50 ff. nie wysyła się, tylko za zaliczeniem. Reprezentantów na każdą gubernię poszukuje. Inżynier Ritter, Królewska 39, Warszawa.

## L. & C. HARDTMUTH

w Warszawie

Nowy-Świat Nr. 7.



Skład fabryczny porcelanowych i majolikowych piecy i kominków — kuchen, wani, wyrobów fajansowych, drobnych majolik — ołówków, pasteli, miseczek do tuszu i farb, palet, oraz naczyń aptekarskich. (6-3)



Reprezentant na Warszawę **GUSTAW CYBULSKI.**

Nowo otworzony

## Zakład Krawiecki

STANISŁAWA KAMIŃSKIEGO

Krakowskie-Przedm. Nr. 41,

wykonywa wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące.

Nowo otworzony

(6-3)

Treść numeru. Zbankrutowani. — Przegląd spraw ziemskich. — Serbia, przez T. T. Jeża (d.c.) — Judaica (dok.). — Żółty czy niebieski? nowella Onidy (dok.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprządanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: W piekle galicyjskiem, obrazek prawdziwy, przez Naddniestrzanina (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 22 Января 1885 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)